

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII

Warunki prenumeraty

W Brazylii rocznie: 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu. W Argentynie: 6 pesów, w Ameryce Północnej i reszty zagranicy 3 dolary. Numer pojedynczy: 300 rejsów. Wychodzi raz na tydzień zawsze w środy

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych („Vales postales” i „cartas com valor”)

„Gazeta Polska w Brazylii”
Curityba — Parana — Caixa postal 15.
Redakcja i Administracja
mieści się przy ulicy Conselheiro Laurindo N. 6
blisko Uniwersytetu Parańskiego.

REDAKTOR I WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK

Kurytyba, Środa dnia 18 Listopada 1925

Bok XXXIV

N. 47

Mikołaj II. chciał zgładzić Wilhelma II.

W ostatnim numerze moskiewskiego wydawnictwa „Krasny Archiw” znajduje się przedruk ciekawych dokumentów, z których wynika, że rząd Mikołaja II-go planował w r. 1915 — 16 zamordowanie Wilhelma II.

Niejał J. M. Sosna zwrócił się w r. 1915 do rządu carskiego i proponował wykonać zamach na Wilhelma II.

Sosna znał Niemcy, gdzie przez pewien czas przebywał i posiadał tam krewnych i znajomych. Zwrócił się on do sztabu generalnego z prośbą o oddanie do jego dyspozycji 2 odważnych pilotów, gotowych poświęcić śmierć za cara i ojczyznę. Razem z nimi zaofiarował się on pojechać do Niemiec, dotrzeć do niemieckiego sztabu generalnego i za pomocą specjalnej bomby zamordować Wilhelma.

Plan Sosny był lekkomyślny i fantastyczny, ale i osoba Sosny nie zasługiwała na wiarę. Z dokumentów bowiem wynika, że był to zwykły oszust, który już 6-krotnie był karany, a przed wojną odsiadywał karę 10-letniego więzienia w Moskwie. Nie ulega wątpliwości, że propozycję swą wymyślił z zamiarem wydostania się na wolność i uniknięcia przeniesienia do Syberji.

Ale oferta Sosny zasługuje na uwagę ze względu na zachowanie się rządu carskiego. Z dokumentów, ogłoszonych w „Krasnym Archiwie”, nie można wynioskować, do kogo zwrócił się Sosna. Prawdopodobnie do policji tajnej, ponieważ „pierwszy zjawił się” w więzieniu na rozmowę z Sosną radca stanu Mołow, który o tem złożył raport do watyry głównej, a głównodowodzącym był wówczas sam car.

Dalsze rozmowy toczyły się również w więzieniu moskiewskim. Kwatera główna była dobrze poinformowana o przeszłości Sosny i jego przestępstwach. Ale mimo to powadziła w dalszym ciągu rokowania z Sosną, przekazując całą sprawę Departamentowi Policji, któremu w czasie wojny podlegała większa część wszystkich spraw szpiegowskich.

Dep. Pol. zabrał się do dzieła z największym zapałem, słuchając, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wskazówek z kwatery głównej. Do dalszych rokowań z Sosną wyjechano z Petersburga wyższego urzędnika Min. Spr. Wewn. Wisarjonowa. Rowania te odbywały się z początku w Moskwie, a następnie w Petersburgu, dokąd powadzono Sosnę. Wisarjonów zarzucił nowi Sosny pewne błędy i wady. Sosna bronił się, twierdząc, że szczegóły możliwości opracować dopiero po otrzymaniu zasadniczej zgody Rządu na zamach. Wisarjonów jednak miał wątpliwości i napisał do dyrektora Dep. Pol. Bieleckiego, że Sosny jego (Wisarjonowa) zdaniem, ze względów technicznych nie da się wykonać wskutek tego nie chce ryzykować wielkich wydatków (Sosna żądał 50 tys. rubli). Wisarjonów obawiał się też, że w razie niepowodzenia zamachu mogłyby nastąpić poważne powikłania międzynarodowe.

W końcu ostatecznie skończyła ta sprawa — wiadnie nie wiadomo, gdyż dalszych dokumentów nie znaleziono w archiwum carskim. Wiadomo tylko tyle, że Wisarjonów zamiast starać się o ulaskawienie Sosny i przywrócenie mu wszystkich praw, by dać mu możność wykonania zamachu na własną rękę, ponieważ car z reguły nigdy nie odrzucał podobnych podań Dep. Pol., należy przypuszczać, że i Sosnę ulaskawili.

Właściwie ministrowi carskim w całej tej aferze jasna: nie mieli oni żadnych wątpliwości i żadnych ani skrupułów moralnych w projekcie zamordowania „ukoronowanego monarchy” obcego państwa. Właściwie atoli jasna jest rola Mikołaja II. Z dokumentów nie wynika bezpośrednio, by

wiedział on o tym zamachu. Ale fakty takie, że był on głównodowodzącym w czasie gdy Mołow przedstawił mu plan Sosny, że do niego skierowane było podanie o ulaskawienie Sosny, że interesował się żywo sprawami Dep. Pol., że wreszcie Bielecki i Wisarjonów nigdy nie odważyli się bez wiedzy cara na rokowania z Sosną w tak poważnej sprawie — świadczyłyby, że wiedział on o zamachu. A Wilhelm był nie tylko „ukoronowanym monarchą”, był on też „kochanym kuzynem”, „drogim Wilusier.” — „kochał go Mikusia”...

Alhucemas - Bibane.

Stanowczy opór, jaki przeciwstawił Abd-el-Krim francuskim próbom przełamania swego frontu, skłonił Rząd Paryski do uzgodnienia swej akcji przeciwpowstańczej z działaniami wojsk hiszpańskich w północno-zachodnim kacie Maroko t. j. wokół Ceuty i Tetuanu oraz w niektórych tych punktach wybrzeża śródziemnomorskiego, które znajduje się dotąd, jak np. Melilla, w rękach wojsk hiszpańskich. Umowa polityczna, podpisana w Madrycie przez p. Malvy, poprzedziła umowę wojskową między marszałkiem Primo de Rivera i marszałkiem Petain'em. Wynikiem jej był szeroko zakreślony plan wspólnego i zsynchronizowanego natarcia wojsk hiszpańskich i francuskich na powstańców riffskich. Francuzi mieli za cel zdobycie silnie umocnionego i niedostępnego masywu górskiego, Bibane, na północnym wybrzeżu rzeki Uerghi. Hiszpanie zaś mieli wykonać desant (wylądowanie) w zatoce Alhucemas, broniącej dość silnymi umocnieniami nadbrzeżnymi, a celem głównym akcji hiszpańskiej miało być miasto Ajdir, leżące tuż nad wspomnianą zatoką, a które stanowi jednocześnie stolicę i główną kwaterę Abd-el-Krima.

Akcja hiszpańska rozpoczęła się dnia 7-go września pod osłoną floty hiszpańskiej i kilku jednostek francuskich (liniowiec „Paris” oraz krążowniki „Metz” i „Strasbourg”). Wojska hiszpańskie pod dowództwem jen. Saro, kierowane zresztą z pokładu pancernika hiszpańskiego „Alphonso XIII” przez samego jen. Primo de Rivera, wylądowały nie w samej zatoce, lecz na zachodnim jej cyplu, zwanym półwyspem Cebadilla, gdzie, oskrzydliwszy umocnienia riffskie pod Moro Nuevo, umocniły się na dość znacznym skrawku wybrzeża. Zdawało się więc na pierwszy rzut oka, iż po takim sukcesie kampania marokańska musi się zbliżyć ku rozwiązaniu, gdyż stolica Abd-el-Krima znalazła się w sferze działań wojennych, a co więcej została poważnie zagrożona.

Zwłaszcza, iż wojska francuskie uzyskały również poważny sukces. Była to druga operacja w większym stylu na tym, tak trudnym terenie, w froncie. Pierwszą było odparcie riffsów od Tazy, dokąd zbliżył się po wylądowaniu powstania w plemionach Tsulów i Branów na wschodnim odcinku frontu francuskiego. Ten wypadek powstańców, zagrożający linii komunikacyjnej Fez-Oran, zlikwidowany został całkowicie i nic już nie stanowiło na przeszkodzie zaatakowania Abd-el-Krim'a na najważniejszym odcinku jego frontu, a mianowicie na północ od Fezu w rejonie plemienia Bene. Zerual. Tam też rozciąga się ów potężny masyw górski Bibane, który wpadł w ręce Abd-el-Krima natychmiast w pierwszej fazie jego natarcia na Francuzów. Wojska francuskie po 24 godzinnej przygotowaniu artyleryjskim zaatakowały tę redutę i po zaciętej walce zdobyły ją. Tym sposobem północne wybrzeże Uerghi dostało się całkowicie w posiadanie Francuzów, którzy stanęli już zdecydowani ponad granicę protektoratu hiszpańskiego, t. j. właściwego obszaru Riffu.

Te przewidywania nie sprawdzały się jednak. Przedewszystkiem jen. Saro nie może

w żaden sposób rozszerzyć swego desantu na Cebadilla, a nawet, przeciwnie, znajduje się w dość kłopotliwym położeniu z uwagi na wzmagający się przeciwko niemu napór znacznych sił Riffsów. Abd-el-Krim przepowiada „wrzucenie Hiszpanów do morza”. Jeśli istotnie wojska hiszpańskie naporu nie wytrzymają, to wycofanie się ich z powrotem na okręty będzie niezmiernie utrudnione i łatwo zamienić się może w długą i niepowodzenie. Kampania dardanejska z czasów wielkiej wojny uczy nas, że jakieś to trudności walczyć musi każdy desant, spotykający się z natychmiastowym oporem na wybrzeżu. To też sami Francuzi przyznają, iż komunikaty hiszpańskie są w ostatnich czasach pełne niepokoju.

Jedno więc stało się jasnym. Wojska francuskie i hiszpańskie muszą zimować przed ostatecznym zatrzumfowaniem nad Abd-el-Krimem. Okazał się on silniejszy, niż przypuszczano początkowo. Jeśli istotnie wojska jen. Saro poniosą klęskę, to sława buntowniczego emira wzrośnie jeszcze więcej. Już tak w Syrii i Egipcie odprawiają się po meczetach nabożeństwa za jego pomyślność w walce przeciwko gjauirom (niewiernym).

PROSIMY

naszych szanownych agentów, przyjaciół i wogóle wszystkich prenumeratorów by wykorzystali ostatnie tygodnie

przed Nowym Rokiem do intensywnej agitacji za „Gazetą Polską” i zjednali nam nowych prenumeratorów! Kto nam poda jednego nowego prenumeratorkę otrzyma w nagrodzie 1 piękną książeczkę powieściową lub 1 taką do powieści.

Kto poda 2 nowych prenumeratorkę otrzyma 2 książeczki powieściowe.

NOWYM PRENUMERATOROM możemy teraz dostarczyć za dopłatą 5\$000 całą dotychczas w gazecie wydrukowaną powieść, która jest niezwykle interesująca! **Ponadto wysyłamy gazete do Nowego roku bezpłatnie!**

Wiadomości z Polski

— **GENERAŁOWIE POLSCY WE FRAN.** C.J.L. Do Warszawa donoszą z Reims w Francji:

Odbyło się tu pod przewodnictwem generała Gouraud śniadanie, wydane dla 17 generałów polskich którzy przybyli na manewry francuskie. Generał Gouraud wygłosił krótkie przemówienie, w którym sławił armię polską i wyraził przekonanie, że generałowie polscy, znajdujący się obecnie we Francji, nie zapomną niechybnie widoku pół bitew, przez które jechali. Tych wszystkich zwycięstw, które nie zostały jeszcze naprawione, mimo olbrzymiego wsiłku finansowego, jaki musiała podjąć Francja wobec złej woli Niemiec. Nie zapomną wreszcie olbrzymich cmentarzy, przypominających krew, przelaną w czasie lat pełnych chwały, która zapewniła zwycięstwo sojuszników i niezawisłość Polski.

— **MIEDZY POLSKĄ A ROSJĄ NIEMA SPORU O GRANICE.** W wywiadzie berlińskiego korespondenta „Manchester Guardian” Cziczerin oświadczył między inn. co następuje: Wizyta moja w Warszawie nie oznacza rozpoczęcia kontrofensywy przeciwko państwu bezpieczeństwa. Pogodzenie się Polski z republiką sowieńską nie jest zaszczepianiem paktu lecz jest krękiem do uspokojenia Europy Wschodniej a możliwym jest także spowodowanie ściślejszych stosunków pomiędzy Rosją i Francją. Co dotyczy Francji, Rosja jest gotowa rozpocząć natychmiast

rokowania w sprawie długów. To samo dotyczy się rządu brytyjskiego. Na zapytanie korespondenta, czy problem granic wschodnich Polski nie jest tak samo trudny jak problem granic zachodnich Polski, oświadczył Cziczerin z naciskiem: Dla Rosji nie istnieje żadne zezwolenie graniczne rosyjsko-polskie. Na dalsze zapytanie, czy Rosja zgodziłaby się na wstąpienie do Ligi Narodów oświadczył Cziczerin, iż do Ligi w jej obecnej formie Rosja pod żadnym warunkiem wstąpić nie może. Rosja chętnieby pracowała z inną Ligą Narodów, lecz nigdy z tym sztucznym tworem, jakim jest obecnie Liga Narodów.

— **SYNOWIE AMERYKAŃSKIEJ REWOLUCJI W HOLDZIE T. KOSCIUSZKI.** Onegdaj przed południem profesor Kolly z Ameryki, który przybył do Polski celem studiów nad polską kulturą, przywiózł pismo Stowarzyszenia Synów Amerykańskiej Rewolucji ze stanu Massachusetts, zawiadamiające, że stowarzyszenie to wybrało z wielkim pietyzmem grudkę ziemi z pobojowisk, na których walił Kościuszko, oraz ziemi z jego ogrodu.

Cenną tę pamiątkę w specjalnej metalowej szkatułce wręczył prof. Kolly rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr. Rostworowskiemu z prośbą, ażeby zwrócił się do Prezydium miasta o należyte umieszczenie jej czy to na Kopcu Kościuszki, czy też w krypcie w Katedrze Wawelskiej. Rektor, prof. Rostworowski onegdaj po południu wręczył tę szkatułkę komisarzowi rządu, p. Ostrowskiemu, który zawiadomił go, że specjalny komitet dla uszczenia tej pamiątki został już utworzony i zajmie się wykonaniem życzenia ofiarodawców.

— **WIELKI REKORD POLSKIEGO LOTNIKA.** „Polska Zbrojna” donosi: Nieoczekiwany przez nikogo, gdyż wyprzedził wszystkie depesze, wylądował na lotnisku mokotowskim pułkownik Ludomir Rayski wraz z mechanikiem Kubiakiem po dokonaniu lotu, odbytego na „Breguete” o motorze siły 450 koni. Lot miał następujące odcinki:

Dnia 16 września pułk. Rayski wyleciał z Paryża i tegoż dnia wylądował w Madrycie po przebyciu 1200 km. w 8 godzinach. Dnia 17 IX z rana wyleciałszy z Madrytu wylądował w Caba Blanca, przeleciałszy około 1000 km. w 6 i pół godzinach. Dnia 18 IX wyleciałszy z Caba Blanca, wylądował w Tunisie, przeleciałszy 1800 km. w 10 godzinach 40 minutach. Dnia 19 wyleciałszy z Tunisu przez Morze Śródziemne dotarł do Aten bez żadnych środków pomocy i przeleciał nad pełnym morzem przestrzeń 1600 km. w 11 godz. Dnia 20 września wyleciał z Aten do Konstantynopola, przeleciał 360 km. w 3 godzinach 40 min.

Dnia 21 IX lot doprowadził do niebywałego wyniku, wyleciałszy z Konstantynopola o godz. 10 rano przez Balkany i dwa razy przez Karpaty, przyleciał do Warszawy w 7 godzinach 30 minut, przebywając przestrzeń 1600 km., wyprzedzając wszystkie wysłane o sobie wiadomości telegraficzne. Razem pułkownik Rayski odbył podróż przeleciając 7850 km. w 47 godzinach 20 minut ze średnią szybkością 170 km. na godzinę, a w ostatnim odcinku 214 km.

Lot ma znaczenie światowe, gdyż taka przestrzeń przez nikogo dotąd nie została zdobyta w ciągu 6 dni. Rekord jest tem większy, że pułkownik Rayski leciał na zwykłej maszynie, dostarczonej mu przez Francję bez żadnych specjalnych urządzeń, prócz zwiększonej pojemności zbiorników z benzyną i oliwą. Ponadto dodać należy, że pułkownik Rayski sam był prowadzącym samolot i leciał w warunkach wysocze niebezpiecznych nad pełnym morzem.

„Polska Zbrojna” kończy tę wiadomość okrzykiem: „Niech żyje lotnictwo polskie!” — **POLSKA MA ZA DUŻO BANKÓW.** Przed wojną w Warszawie istniało 10 banków, obecnie — 62, w Krakowie 5 banków, obecnie 25, w Łodzi 5 banków, obecnie 24, w Katowicach 10 banków — obecnie 22, w

Włochy. — Wilnie 2 banki, obecnie 15, we Lwowie 5 banków, obecnie 33, w Poznaniu 5 banków, obecnie 28. Czyli razem na terenie Rzeczypospolitej Polskiej przed wojną były 42 banki zaś obecnie jest 209 czyli prawie równo 5 razy więcej, zaś wiadomo, obieg pieniężny na tym samym terenie skurczył się do 20 proc. przedwojennego.

Jeśli więc obecnie niektóre, słabsze banki muszą zamknąć swe czynności, to okoliczność tę w zasadzie należy uznać za korzystną dla życia gospodarczego.

TELEGRAMY

z całego świata

Włochy. — Generał Capello, stojący w związku z spiskowcami którzy zamierzali wykonać na życie Mussoliniego zamach, został pod silną eskortą policyjną przewieziony z Turynu do Rzymu. Aresztowany został również generał Garibaldi, Dowódca włoskiego wolnomularstwa zaprzeczając energicznie pogłoskom, jakoby wolnomularstwo najęło ludzi do wykonania zamachu. Rząd włoski zawiesił ścisłą cenzurę nad śledztwem. Socjalistyczne dzienniki w Mailandji „Avanti” i „Unità” zostały przez policję zawieszono.

— Straszna burza połączona z ulewным deszczem trwająca 5 godzin spowodowała zalanie miasta Palermo. W niektórych miejscach woda stoi półtora metra wysoko. Liczne domy zawałyły się. Ulice zapadły w niektórych miejscach. Pewien omnibus z dziewczętami szkolnymi został na ulicy przez prąd wodny porwany i kierowany do wybrzeża morza. Na szczęście udało się dziewczęta uratować.

Niemcy. — W Prusach Wschodnich odkryto spisek monarchistyczny. Monarchiści zamierzali wstać na tron byłego następcy trony. Dzienniki berlińskie donoszą, że wskutek mylnego nastawienia zwrotnicy blisko Dünaburgu zdezerzył pociąg pociąg pociąg towarowy. 22 osób uległo śmierci a 50 osób odniosło ciężkie poranienie.

Rosja. — W Leningradzie odkryto organizację szpiegowską kierowaną rzekomo z Estlandji. Policja dokonała licznych aresztowań. Polityczna policja twierdzi, że zastępcy pewnego wielkiego państwa w Estlandji wydali zlecenie do zniszczenia mostów i ważnych wojskowych punktów w Leningradzie.

Jugosławia. — W kilku miastach Serbji odbyły się głośnie demonstracje przeciw Włochom, ponieważ faszysta zniszczyli w Trieście wydawnictwo serbskiej „gazety „Edinast”. W Belgradzie spalono na placu publicznym włoską chorągiew. Z powodu tych zająć rząd włoski polecił posłowi włoskiemu w Belgradzie, by zaprotestował przy tamtejszym rządzie.

Rumunia. — W Bukareszcie aresztowano kilku osób posadzo-nych o wzięcie udziału w spisku przeciw królowi Ferdynandowi. Liczni komuniści stawali przy aresztowaniu silny opór, tak, że policja zmuszona była zawezwać na pomoc wojsko.

Bułgaria. — W pobliżu stolicy, Sofii, znajdują się liczne bandy komunistycznych chłopów. Być może, że przyjdzie do nowych ruchów w Bułgarii.

Syrja. — Wojska francuskie rozpoczęły powszechną ofensywę przeciw Druzom. Podobno udało się, Druzów z miasta Damaskus wypędzić. W kołach poinformowanych przypuszczają, że do Druzów przylączyła się jeszcze liczne inne plemiona. Już teraz ucieszcza w rewolucji przeszło 30 000 wojowników. Francuzi zażądali od mieszkańców w Damaskus odszkodowanie wojenne. Dotychczas ściągnięto 13 milionów franków, to jest prawie tyle, ile rząd francuski na

wojnę w Syrii niedawno przeznaczył.

Chiny. — Wojna domowa w Chinach nabiera groźne formy. Komuniści osiągli w ostatnim czasie poważne zwycięstwa. Chrześcijański generał Feng został pobity. Niektórzy ministrowie wystąpili z rządu.

Chili. — Miejscowość Tuerto Savedra nawiedzona została przez silne trzęsienie ziemi. Większa część domów została zniszczona.

KRONIKA KRAJOWA

Kurytyba.

— Na zakończenie roku szkolnego szkoły Wielebnych S.S. Rodziny Marii odbędzie się na sali Związku Polskiego przy ul. Carlos de Carvalho dnia 21 listopada o godz. 8-ej wieczór przedstawienie amatorskie. Ponieważ czysty dochód z przedstawienia przeznaczony jest na utrzymanie szkoły spodziewany jest jaknajliczniejszy udział ze strony rodaków i szczególnie rodziców dzieci szkolnych. Z programu wnioskować można, że każdy przyjdzie na swój rachunek czy to przyjaciel teatru czy też zabawy. Zresztą Wielebne Siostry okazują w urządzaniu zabaw zawsze szczególnie szczęśliwą ręką i w oczekiwaniach jeszcze niegdy nie zawiodły.

Niech więc każdy rodak popieszy na teatr i przyczyni się do tego, by dochód był jaknajwiększy. Zwracamy uwagę na osobne ogłoszenie.

— Egzaminy w szkole Wielebnych S. S. Rodziny Marii w Kurytybie odbyły się programowo dnia 12—13 i 14-go listopada. Pogoda nie sprzyjała, gdyż ciągle deszcze uniemożliwiały liczny dzieciom mającym daleką drogę do szkoły przybycie. Mimo tego egzaminy na niczem nie ucierpiały.

W pierwszej salce od wejścia wystawione zostały liczne okazy robót ręcznych, jakie wykonały dzieci pod dozorem W. Siostry. Zaraz tu nabrać było można przekonanie, że dzieci faktycznie się pięknych rzeczy nauczyły. Były okazy tak zręcznie i gustownie wykonane, jakich nabyć można w lepszych sklepach tylko za grube pieniądze. Same egzaminy dokonane tak w języku polskim jak i portugalskim, spotkały się z ogólnym zadowoleniem i uznaniem wszystkich obecnych. Pytano się dzieci na temat najrozmaitszych przedmiotów z dziedziny religii, geografii, arytmetyki, historii powszechnej, przyrody, statystyki, literatury i t.d. a na każde pytanie dzieci odpowiadały przedk, śmiało i dokładnie. Było też dużo dzieci potrafiących deklamować wiersze bardzo doskonale.

We wszystkim widać było nadzwyczaj piękne rezultaty mozolnej pracy W. Siostr. Takie rezultaty nie byłyby możliwe, gdyby nie głębokie zamiłowanie jakim W. Siostry zajmują się szkołą. Rodzice działający szkolnej mogą być zupełnie zadowoleni, mogą być pewni, że ich dzieci w ubiegłym roku szkolnym nie przesiadywały śpiąc na ławkach ale rzeczywiście nabrały dużo wiedzy i przysparzały sobie wielkie korzyści na przyszłość. Z naszej strony składamy Wielebnym Siostronom — Nauczycielkom do tak słicznych owoców pracy nad wychowaniem i nauczaniem dzieci naszą gratulację.

Parana.

— Na dworcu Jaguarihywa zastrzelony został niejaki João Nunes dos Santos, który w pociągu krótko przedtem obraził dziewczynę. Strzały oddał brat tej dziewczyny w obecności całej rodziny chcąc w ten sposób zemścić się nad krzywdzicielem.

— W Boa Vista pod Jaguarihywa spalił się tariatk właściciel Baptista i Sp. Ogień spowodowany został przez iskrę z komina.

Santa Cahtarina.

— W municypjum Cruzeiro znalazło się sporo ciemnych elementów, które widocznie nie mają nie lepszego do czynienia jak wywołać niepokój i nieporządek. Superintendent Wiktor Raneu został przez te elementy ciężko okaleczony. Rząd stanowy jest zdecydowany wszelkimi środkami zaprowadzić tam znów porządek. W tym celu wysłano do Cruzeiro oddział policji z poleceniem aresztowania głównych rzezimieszków. Niejaki Pedro Pashwal, głowa tej bandy, został uwięziony i odstawiony do kryminalu.

Sao Paulo

— W stanie S. Paulo nastąpiło onegdaj uroczyste poświęcenie nowej linii kolejowej do Pirajuby. — Syryjczycy osiedleni w São Paulo wystosowali do Ligi Narodów i do wszystkich cywilizowanych państw protesty przeciw postępowaniu Francuzów w Syrii a szczególnie przeciw bombardowaniu miasta Damaskus.

— Rząd paulistański zamierza wybudować na głównym cmentarzu mauzoleum ku czci poległych w rewolucji paulistańskich żołnierzy. Trupy poległych w Paranie i Rio Gr. do Sul żołnierzy mają zostać przewiezione do S. Paulo.

Rio de Janeiro.

— Prezydent Republiki przyjął na audiencji nowego angielskiego ambasadora. Ponieważ tym ostatni nie włada ani portugalskim ani francuskim językiem, rozmowa była dosyć utrudniona.

— Brazylja zamówiła w włoskich fabrykach rozmaite nowe łodzie podwodne.

— W katedrze wystawione zostały na kilka dni urny z śmiertelniemi szczątkami ostatniego cesarza brazylijskiego, Dom Pedro II, i Therozy Chrystyny. Później urny te mają zostać przewiezione na stację do Petropolis.

— Nictheroy było znowu miejscem eksplozji. W fabryce sztucznego ognia zapalił się magazyn w którym przechowywany był dynamit. Wskutek tego cały magazyn wysadził się w powietrze. Ogień przenosił się na sąsiednie zabudowania fabryki. Straż ogniowa walczyła nadludzkimi siłami, by zapobiec nad pożarem. Przy eksplozji stracił jeden z robotników swe życie. Policja aresztowała właściciela fabryki i kilku robotników.

— Deputowany Henryk Dodsworth wniósł podanie, ażeby wprowadzono t. zw. podatek szkolny. Dochód z tego podatku miałby służyć do powiększenia poborów nauczycieli. Komisja szkolna popiera ów wniosek.

— Ćwiczenia floty wojkowej przy Ilha Grande zostały zakończone. Okręty wróciły już do Rio.

Bahia

— Według najnowszych wiadomości pożar w Bahii spowodował poważnie w części handlowej olbrzymie spustoszenia. Szkody obliczają obecnie na 50 tysięcy kontów.

Minas Geraes.

— W okolicy Campos Geraes stwierdzono pola naftowe. Władze miejskie chcą już w najbliższych dniach zacząć z wiertaniem, by stwierdzić wydajność tych pól.

ZIEMIE

Kto chce nabyć dobrej ziemi do sadzenia lub herwalu, dla siebie lub dzieci, niech jedzie na kolonję

C-QUEIROZ „AMOLA FAÇA” położonej w odległości 14 mil od Guarapuavy a obejrzy i kupi szaki lub fazendę za gotówkę lub na spłaty.

Cena 1 alq: ziemi od 73\$000 do 83\$000 za gotówkę; na spłaty dolicza się 5 proc. rocznie od pozostałej kwoty.

Przyjeżdżajcie lub piszcie pod adresem:

Ladislau Radecki
GUARAPUAVA — PARANA

Poświęcenie nowego organu.

W niedzielę, dnia 22-go b. m. w dzień św. Cecylii, patronki muzyki, poświęcony zostanie przez J. E. ks. Biskupa D. J. Braga nowy organ w polskim kościele o godz. 9 i pół rano. Na chrześnych zaprasza się Sz. rodaków.

Komitet.

Korespondencje.

Kolonja Marianna Pimentel—linha Jose Evaristo z dnia 26 września 1925 r.

Dnia 26 września b. r. Drużyna Harcerska, urządziła już drugą zabawę. Nasza Drużyna Harcerska niechcąc zostać w tyle, ale chcąc iść na przód aby szerszy ogół zainteresować i zapoznać wszystkich z jej pracą bierze się do dzieła; to też w dniu 26 września b. r. urządziła zabawę, ażeby powiększyć jej majątek. Przesłano zaproszenia rodzinom polskim aby większy był udział w tym dniu. Skoro nadszedł ten dzień, w którym miała się odbyć zabawa, zaczął padać deszcz, tak że już nie było mowy, że dzieło odbędzie się zabawa. Ale Pan Bóg usłyszał nasze prośby, bo po południu o trzeciej godzinie deszcz przestał padać, a goście zaczęli przybywać. Wieczorem sala Towarzystwa Postępo-Oświaty, była pełniona gośćmi. Przystąpiono do odegrania teatru amatorskiego. Teatr odbył się na dworze, gdzie była przyszykowana sala i scena, obstarwiona dokoła planami. O godzinie 10 wieczorem rozpoczął się teatr.

Aktorzy wywiązali się z ich zadań doskonale. Najprzód odegrano teatrzyk na tle powstanie z roku 1863. Następnie została odegrana: Bitwa pod Racławicami. Po ukończeniu odegrano: „Bitwa z Moskalami”. Polskie wojsko walczyło z moskalami i z prusakami i zwyciężyło. Następnie przedstawiono rozbrojenie Bolsewików, ogłoszenie Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i zwycięstwo Józefa Piłsudskiego. Potem odpowiano na scenie pieśń: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem”. „Jestem Polskie dziecko” „Dalej bracia do bułata” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Tu kurtyna została spuszczone, przedstawienie się skończyło. Goście licznymi oklaskami nagrodzili odgrywających. Po ukończeniu teatru rozpoczęła się zabawa. Muzyka zagrała wesoło a młodzież poszła parami w taniec. Następnie, po północy, odbył się leilão i loteria losowa. Starsi goście przyglądali się tej młodzieży że tak pięknie się zabawia potrafi bez żadnych klótni i awantury. Podziwiali tę młodzież, że potrafią zapanować nad sobą i stara się, zaniechać wszelkich czynów chałbiących ludzi uczciwych. Zdarza się że tu czasem ktoś urządził bal prywatny, ale dla zysku swego. Za pewno tam jest bardzo mało ludzi bo niejedną doskonale wie, że idąc na bal towarzysztwa, popiera równocześnie oświatę i wogóle cele użyteczne. Można śmiało wnosić, że młodzież dziś już rozumiała to jasno i potrafi rozróżniać zło od dobrego. Popiera więc Towarzystwa i Szkoły a nawet więcej, niż niektórzy z starszych bo ci nieraz mówią: Co mi tam towarzysztwo albo szkoła, czy to mi da jeść? Ci właściciele powinni dawać młodym ludziom dobry przykład a tymczasem młodzież tutejsza daje przykład starym. Co prawda młodzież wysoko cenią chwałę ja i życzą jej dobrą przyszłość, ale trzaskę więcej zainteresowania i ofiarności jest na miejscu. Gdy się więcej interesować będą oświatą, szkołą i młodzieżą, wychować będą swych dzieci na dobrych obywateli Państwa Polskiego. Zabawa trwała do rana. Wszystkim gościom biorącym udział w tym dniu i tym którzy się przyczynili do upiększe-

nia; wieczoru składa się staro polskie „Bóg zapłać”.

Nauczyciel Adam Kempka.

Komunikat Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej:

Wobec licznych zapytań w sprawie odszkodowania za straty poniesione przez obywateli polskich podczas rewolucji w Rio Grande do Sul, Konsulat R. P. w Kurytybie po przeprowadzeniu korespondencji z Poselstwem R. P. w Rio de Janeiro podaje do wiadomości zainteresowanych, że Komisja Odszkodowań, urzędująca obecnie w Rio de Janeiro, zajęta jest jeszcze badaniem przedłożonych reklamacji. Po ukończeniu tej czynności odnośnie akta będą odstąpione Rządowi Federalnemu do rozpatrzenia i ostatecznej decyzji.

Poselstwo R. P. pozostaje w kontakcie z Komisją Odszkodowań i interesuje się dalszym przebiegiem sprawy.

Jednocześnie stwierdza się, że wiadomości rozslawane o przyznaniu już odszkodowania z powyższego tytułu, poszkodowanym innym narodowości, nie są ścisłe.

Kierownik Konsulatu R. P.: Szubar.
Złoty polski 1\$300

Instytut dla leczenia w sposób

naturalny

SAO BENTO

Santa Catharina

Właściciel: Franciszek Hendriks
Leczenie wszelkich chorób
z wyjątkiem chorób zaraźliwych
i operacji.

Specjalne kąpiele na reumatyzm i podagrę, kąpiele medyczno-naturalne na wszelkie choroby, elektryczne kąpiele świetlne, masaż wibracyjny i t. d.

Najlepsze skutki kuracji!

Instytut otrzymał już liczne listy dziękczynne i uznaniowe. Dla ludzi potrzebujących odpoczynku i pielęgnacji rezerwuje się na żądanie pokoje.

POSZUKUJE SIĘ WALENTE-

GO WACHOWSKIEGO, który przed

18 laty był zamieszkały w Kury-

tybie przy Praga Tiradentes n. 14.

Ktoby wiedział o jego pobycie lub

on sam to proszę uawiadomić mię

pod adresem: Stanisław Wachowski

— Colonia Marianna Pimentel — Sa-

ro Negro — Rio Grande do Sul.

Potrzebna jest rodzina do

robót w ogrodzie i na szklarni albo

tylko kobiet do robót domowych.

Wiadomość u p. Arthur Hauer w

ceglalni blisko Matadouro Novo.

Kierownictwo Polskiej Szko-

ły Średniej im. Mikołaja Kop-

ernika w Marechal Mallet za

wiadomiamia niniejszym, że zakończenie ro-

ku Szkolnego nastąpi dnia 28 listopada

o godz. 10 ej rano: popis, rozdanie świa-

deotw i nagród, ćwiczenia gimnastyczne

O godz. 8-ej wieczór: dziecięce przed-

stawienie teatralne i zabawa taneczna.

Na powyższe zaprasza uprzejmie ro-

dzieńców i sympatyków.

Kierownictwo Szkoły

Izydor Dobrzański

w Kurytybie

zawiadamia

ze jego

warsztat mechaniczno-kowalski

przeniesiony został

z ul. Aquidabam N. 144

na ul. Dezenbargador Motta

pod N. 26

Okazyjna sprzedaż

ziemi!

Moja ziemia, 495 alk. wielka, położona

33 km. od Ypirangi, składająca się z lasu,

lasu, kampu i dobrej ziemi do sadzenia

z wielkim herwalem, jest korzystnie do

sprzedania. Blizsze wiadomości

u właściciela:

EDMUNDO CANTO

Rua Santos Dumont 280

Ponta Grossa Parana

Potrzebna robotników do robienia

do plotów, placa od tysiąca 35—40\$

i do rżnięcia kłocy do zapalek, płas-

od metru kubicznego 4\$000. Równy

potrzeba wozów do wozenia z lasu

Dr. Emilio Vestefalen do o 10 kilom-

trów odległej Estação do Novo Capitu-

ri. Placi się 20\$000 od metra. Bliz-

wiadomość u p. Damas Soares da S-

va—Estação da Balsa Nova albo Fr-

cisco Epik na Estação do Nova Ca-

vari. Złota każdego miesiąca.

Koldry sztepowane

dostarcza i naprawia dobrze

stownie i tanio

Augusto Heeren — Kuryty-

Rua Marechal Flor. Peixoto 57

CZYTELNIK

Czas najwyższy — zapłać

prenumeratę

Kempka.

Rzeczypos-

W sprawie
niesione przez
rewolucji w
ul. R. P. w
ie korespon-
P. w Rio de
ości zaintereso-
dzskodowań,
de Janeiro,
em przedłożo-
rocznieniu tej
dą odstąpienie
rozpatrzenia

ie w kontakcie
interesuje się
Y. się, że wiado-
ryznanem już
zszego tytułu,
rodowości, nie

P.: Szuber.
1\$300

w sposób

NTO

arina
ek Hendriks
ch chorób
zaraźliwych

reumatyzm i
medyczno-natu-
choroby, elek-
tne, masaż
t. d.

kuracji!
ż liczne listy
owe. Dla lu-
odpoczynku i
się na żada-
je.

WALENTE-
GO, który przed
kały w Kury-
aradentes n. 14.
u go pobycie lub
wiadomości mie-
ław Wachowski
Pimentel—Se-
ade do Sul.

est rodzina do
na szakrze albo
obót domowych
Arthur Hauer w
adu'no Novo.

Polskiej Szko-
Mikołaja Ko-
chal Mallet za-
ze zakończenie ro-
dnia 28 listopada
opis, rodzenie świa-
nienia gimnastyczne
dziecinie przed-
zabawa taneczna
aża uprzejmie ro-

w.

ownictwo Szkoły

brzański

rytybie

dania

gic

niczno-kowalski

ny został

bam N. 144

argador Motu

N. 26

sprzedaz

mi!

alk. wielka, poloz

gki, akładająca się

tej ziemi do sadze

n, jest korzystnie

izsze wiadomości

ściela:

CANTO

Dumont 2

Perna

ów do robienia

tysiąca 35—4000

y do zapalek, pla

ego \$5000. Równ

do wożenia z taze

alen do o 10 kilom

ação do Novo Cap

000 od metra. Bl

Damas Soares da

Balsa Nova 'albo

tacja do Nova Ca

dego miesiąca.

sztepowane

prawa dobrze

nie i tanio

eren — Kuryt

Flor. Peixoto 57

ELNIKU!

ższy — zapla

numeratę!

KU KLUX KLAN.

A co to za dziwo? — powie mi-
mowoli niejednego przeczytawszy na-
pis. — A no, jest to istotnie coś
niezwykłego, o czym nawet ci, kło-
rzy w gazetach coś niecoś w osta-
tnich czasach wyczytali, tyle co
nic nie wiedzą. Cóż to tedy jest?

Jest to — krótko mówiąc — jakiś
tajemniczy związek w Zjednoczo-
nych Stanach Północnej Ameryki,
który nas o tyle obchodzi, ile że
występuje i działa przeciwko ka-
tolikom, żydom, murzynom i przy-
byszom z innych części świata, o-
becnie więc także przeciw Japon-
czykom, działanie jego jest zatem
kierowane tak względami religij-
nymi jak politycznymi. Skąd się
nazwa jego wzięła, tego nikt po-
wiedzieć nie może, domyślają się
tylko, że prawdopodobnie pocho-
dzi z języka starogreckiego, w któ-
rym słowo *kyklos* znaczy koło, o-
krę, i że to słowo zostało wykre-
cone tak dziwnie przez kogoś,
który języka greckiego nie znał.
Nazwa ta wymawia się: Kjuklos-
sklen.

Historja tego związku jest taka:
W roku 1865 ukończyła się cze-
roletnia wojna domowa między po-
łudniowcami a północnymi Stanami
Ameryki Północnej, spowodowana
głównie sporem o to, czy znieść
stan niewolniczy murzynów czy na-
dal zatrzymać. Południowcy stali
czyli państwa, które były za za-
chowaniem niewolnictwa, wojnę tę
przegrali i wtedy zjawili się u
nich z północy całe bandy takich
wyzyskiwaczy, którzy we wszelki
możliwy sposób kraj wyzyskiwali
i przyjechawszy z próżnymi kie-
szeniami, w krótkim czasie wra-
cali bogaczami, dorobiwszy się na
krzywdzie ludzkiej. Urzędy były
w ręku ludzi niedołężnych, a na-
to nierzetelnych i przekupnych,
tam nie było co szukać pomocy,
a co gorsza, co dopiero zwolnio-
nych z niewolnictwa murzynów w
celach egoistycznych ci przybyłe
z północy szczuli przeciwko lu-
dziom białej rasy i ustanawiali ich
sędziami, oficerami, prezydentami
w poszczególnych sejmach, choć
ci prawie bez wyjątku nie umieli
ni czytać ni pisać. Nie wiedząc so-
bie tedy innej rady, tubylcy biali
założyli związek tajny, który w
krótkim czasie pozyskał wiele człon-
ków, tak że mógł już zwoływać
wielkie zjazdy, na których radził

nad sposobem, jakby to sobie ul-
żyć w ogólnej biedzie. Członkowie
otaczali się prztem wielką tajem-
niczością, na zebraniach wystę-
powali z maskami na twarzy i w
białych płaszczach, swoim urzę-
dnikom nadawali dziwaczne tytuły
jak: wielki czarodziej, wielki smok,
wielki olbrzym, cyklop, tytan i t.d.,
podczas gdy członkowie nazywali
się upiarami Orędzia wydawane
ludności zamiast w daty zaopatry-
wano w takie określenia: „po czar-
nej epoce“, „w strasznej godzi-
nie“, „za krwawego księżycą“, „w
miesiącu ciemności“ i t. p. — Wy-
konywanie postanowień zaś czy
wyroków rozpoczynało się od te-
go, że na drzwiach domu lub na
najbliższym drzewie niepostrzeże-
nie nasamprzód nakreślano trzy
litery: K. K. K., następnie poja-
wiali się zagadkowe ogłoszenia w
gazetach, a w końcu napadano na
domy, uprowadzano ludzi, kało-
wano ich a niejednokrotnie także
zabijano. Taki sposób działania
pobudzał największy strach mie-
dzy murzynami, zwłaszcza gdy od-
działy członków tajnego związku
zjawiały się nocną porą konno, o-
dziani białymi płaszczami, na czele
z krzyżem płonącym, potrzaskając
kościem rękami odjętymi kościo-
łom — zwłaszcza gdy się zważy,
że murzyni i tak są bardzo za-
bobonni i wyobrażają sobie diabła
z białą twarzą! Cel, który polegał
na tem, aby murzynów powstrzy-
mać od dopuszczania się gwałtów
na białych, w ten sposób istotnie
wnet osiągnięto, a potem zabrano
się także do szybarów i powoli
wrócił porządek i spokój, a wle-
dy także ustała praca związku.
Zdało się, że Ku Klux Klan roz-
syłał się raz na zawsze, „aż tu w
roku 1915 związek zaczął na no-
wo dawać znaki życia.“

Tym razem ożywił go film, w
którym przedstawiono wypadki z
jego działania, a ostatecznie wła-
nowe życie w ten tajny związek
profesor uniwersytecki William Sim-
mons, który się zarazem sam u-
stanowił głową tego związku. Po-
dobno obecnie związek rozpowsze-
chniał się w całych Stanach Zje-
dnoczonych i posiada licznych człon-
ków, między nimi rzekomo także
72 członków sejmiku amerykańskie-
go, ale kto do związku należy,
jest jak wówczas tajemnica. Wia-
domo tylko, kto jest głową zwią-
ku i kto kieruje oddziałami w kil-
ku stanach. Czy dawny ustrój we-

Nabyj sobie wprost lub u agenta

Kalendarz

Gazety Polskiej na rok 1926

Mały wydatek nie pożałujesz bo —
znajdziesz w nim dużo pięknych powia-
stek, wskazówek i interesujących opisów
z ilustracjami. Nie potrzebujemy go zresz-
tą sami chwalić i polecać. Nasz kalen-
darz sam się poleca!

Otoż, co nam pisze p. N. R. z kolonii B:

...Chciałbym poprosić Kochanego Pa-
na o dalsze kalendarze, gdyż nadesłane
mi 4 tuziny już sprzedałem, a wiem, że
będę mógł jeszcze więcej sprzedać, bo
dużo ludzi jeszcze nie wie, że ja mam
piękne i ciekawe kalendarze na rok 1926.
W niedzielę 1) listopada) przeczytałem
wszystkim głośno 2 najciekawsze historie
i powiedziałem, że są jeszcze o wiele
ciekawsze rzeczy i więcej zajmujące, tak,
że kalendarz tegoroczny jest wart 3\$000
a nie 2\$000 jak jest cena tegóż. A więc
mili rodacy — rzekłem — kto chce u-
przymić sobie życie, to niech zaraz kupi
sobie kalendarz i niech się spieszy! Bo
kalendarz mam mało. Więc kto się
spóźnił, ten będzie bez kalendarza i po-
niej będzie żałował. — I jak wyszedłem
po nabożeństwie z kościoła, mój syn
Frank wyniósł kalendarze. Ludziska jak
tylko zobaczyli kalendarze pod pachą
u syna, mój Boże! Jak się synpeli do
syna, to jak pszczoły do ula i wołali:
mnie jeden! mnie jeden! mnie też jeden!
mnie dwa! My obaj z synem nie mó-
gliśmy nadążyć rozdawać a ludzie wi-
dząc, że kalendarze braknie, dalejże je-
den przez drugiego — wyciągają bratu
z pod pachy kalendarze — jeden z przodu,
drugi z tyłu, trzeci z boku — ja
myślałem że rozszarpia mi syna albo
przynajmniej podra na nim marynarkę
i koszułkę a zostawi go tylko w spod-
niach. Ale Chwała Bogu, że się nie sta-
ło, tylko przez półtorej minuty kalen-
darzy już nie było!

wnętrzy związku również przejęto,
niewiadomo, widocznie jednak plan
działalności dawnego związku roz-
szerzono, bo teraz występuje on
nie tylko przeciwko murzynom, ale
— jak się powiedziało — także prze-
ciw katolikom, żydom i obokra-
jowcom. Dotąd nie słyhać wpraw-
dzie jeszcze, aby związek był swą
moc okazał, musi się jednak coś
dziać w cichości, jeżeli niektórzy
gubernatorowie t.j. kierownicy sta-
nów głównemu rządowi zwracali
już niejednokrotnie uwagę na zwią-
zek i prosili o rychłe zarządzenie
sposobów ku powstrzymaniu dal-
szego rozwoju.

Możemy być pewni, że gdyby
przy wyborach prezydenta Stanów
Zjednoczonych jakiś katolik miał
widerki pozyskania potrzebnej licz-
by głosów, to Ku Klux Klan wy-

łoży wszystkie siły, aby do tego
nie dopuścić.

Na koniec dołączamy charakte-
rystyczną jak na Amerykanów a-
negdotę, nie zaręczając naturalnie
za jej prawdziwość. Jeden z wyż-
szych urzędników związku tak
zwany zbieracz członków, miał
wedle przepisów związkowych w
roku 1921 między członków przy-
jmowaniu rozprowadzać jakiś
„płyn święty“ po 10 dolarów za
butelkę. Ponieważ związek przyjął
wtedy około 350.000 członków, a
każdy na „poświęcenie swej osoby“
musiał mieć świeżą butelkę, tedy
woda ta dała dochodu 3 i pół mil-
iona dolarów. A jak twierdzą by-
ła to prosta woda z pobliskiej
rzeczki, której stara nazwa znaczy
tyle co mętna woda. Na robieniu
gesztu to już się Amerykanie
znają, ale że się tylu głupich zna-
lażło, co w ten „płyn święty“ u-
wierzyli.

Jubileusz św. Francisz- ka w Asyżu.

Miasto Asyż (Assisi), ozdoba
włoskiej prowincji Umbrii obcho-
dzi w przyszłym roku 700-letni
jubileusz serafickiego świętego
Franciszka. Rząd włoski sam wy-
znaaczył chwalebny sposób zna-
czną sumę ku odnowieniu wszy-
stkich pamiątek, pomników, przy-
pominających życie i czyny sław-
nego świętego. Na wniosek bar-
mistra, wielkiego miłośnika sztuki,
rozpoczęto odnawianie budynków
na ulicy Maggiore (Madzore) w
Asyżu, przedewszystkiem wzięto się
do odnawiania przepięknej wieży
kościół. Przy pałacu Priori odci-
wiona zostanie w pierwotnym wy-
glądzie piękna, średniowieczna fa-
sada (przednia ściana), którą znie-
kształcono swego czasu podczas

tymczasowej odbudowy. Starożytne
okna i oddzwia zostaną od nowa
otwarte, a ówczesne ozdoby wie-
życ nowo odnowione. Postanowiono
również tę część kościoła z wieku
13 go odnowić, która przylega do
obecnego kościoła nowego.

W kościele św. Mikołaja wydo-
było na jaw kryptę ozdobioną stu-
pami rzymskimi. Sądząc z roz-
początych robót i dalszych planów
można mieć nadzieję, że wygład
Asyżu wróci znów do czasów roz-
kwitu tego miasta.

Urzędy rządowe i miejskie spo-
wodowały właścicieli domów, na
głównym placu miasta, dając im
odpowiednie zapomogi, do przepro-
wadzenia zmian stylowych przy
swych domostwach. Oczywiście nie
wszyscy chcą podjąć się tej pracy.
Nie można np. dotychczas było
rozpocząć prac około odnowienia
dzwonnicy u św. Chiary (św. Klary),
choć już przed wojną wyznaczono
koszta przebudowy. Ukończono
jednakowoż już pewną część robót
przy dawnych fortyfikacjach, które
nadawały miastu wygląd cesarskiej
wielkości i władzy. Umocowana
skała jest ozdobą najprzedniejszą
Asyżu. Bez niego miasto świętego
Franciszka nie miałoby tego wyglą-
du wspaniałego, a zarazem miłego
od strony doliny. Jeszcze inne po-
niki czekają na pozabawienie ich z
niekształcających je naleciałości, któ-
remi z biegiem czasów je „przyoz-
dobiono“, nie trzymając się pierw-
zorów. Wspomnieć nam godzi się
o starym dworze biskupim, domu
rodzinnym świętego, który dziś leży
pod tegoczesnym kościołem, o U-
ctwie św. Piotra i wielu innych
pamiątkach.

Następy fundusze przeznaczone
na odbudowę Asyżu nie wystarczą
choćby w malej części na to, aby
w roku jubileuszowym Asyżu, moż-
na przeprowadzić zmian wszystkich
zabytków sztuki. Włoskie społe-

Bacność!
Najsmaczniejsze piwa ma tylko
browar
„ATLANTICA“

Rozmaitości.

— **KOBIETA SOŁTYSEM.** W gminie
Rybno koło Gniezna wybrano w tych dniach
sołtysiem pannę Bronisławę Kędzierzanek.
Jak donoszą tamtejsze dzienniki, wybór ten
jest jeszcze potwierdzony przez starostwo,
niez spodziewać się należy, że starostwo nie
majdzie żadnych obiekcy i uczyni zadość
pżeniu gminy Rybno. Byłby to w całym
województwie Poznańskim pierwszy wy-
adek ustanowienia kobiety sołtysiem. Główna
trudność polegałaby na tem, że sołtys musi
być obecny przy asenterunku wojskowym
gminy, co kobiecie trudno będzie
pełnić. Dalsza trudność stanowiłoby usta-
nienie terminu dla określenia godności sołty-
sem, — kobiety, Czy ją nazwać prosto soł-
tysiem, czy też sołtysiną, sołtysową, sołty-
ską czy sołtyską.

— **WĄŻ W SĄDZIE JAKO ŚWIADEK.**
Jeden z sądów wiedeńskich było o-
ryginalne zjawisko. Prawdziwy wąż we własnej
„sobie“ zjawił się, by świadczyć na ko-
pię swego właściciela i pomógł do wygr-
sprawy.

Pewien artysta cyrkowy, produkujący się
po skramiacz węzów, miał młodego, cał-
kiem oswojonego boa (największy gatunek
wążów niejadowitych, dochodzący do długo-
ści 8 metrów i grubości człowieka w pasie),
który niekiedy zwykł się wygrzewać na słoń-
przed domem, ku niezmiernemu przera-

zeniu przechodniów. Wobec tego skrupu-
latna policja wniosła przeciw właścicielowi
doniesienie o brak opieki nad niebezpiecz-
nem i jadowitem zwierzęciem.

Artysta bronił się, że jego boa jest najzu-
pełniej nieszkodliwy i twierdzenie to zado-
monstrował w sposób naoczny, wyjmując z
torby swego boa i kładąc go na stole są-
dowskiem. Na Trybunale ścierpła skóra na
ten widok, lecz powaga sądu nie pozwalała
na okazywanie popłochu. Tymczasem wąż,
okazując specjalne zainteresowanie osobą
prokuratora, pełził w jego stronę, aż właści-
ciel pochwycił go i owinał koło ręki, wyka-
zując nieszkodliwość swego pupila.

Sąd, przekonany tym dowodem prawdy,
uniewinnił oskarżonego.

— **DWIE KORONY ZŁOTE.** W pobli-
żu miejscowości Koczerinowo w Serbji zna-
leżli chłopci w ziemi prócz innych drogocen-
nych przedmiotów dwie korony złote. Skarb
cały waży 20 kilogramów. Skąd się tam do-
stał, nikt się ani domyśleć nie może, rów-
nież niepodobna powiedzieć, czy to korony
serbskie czy inne.

— **PRZYSMAKI NA MIARĘ.** Zawsze
już starali się ludzie o to, aby przy ucztach
na uroczystościach wystąpić z czemś nadzw-
yczajnem. Stara kronika donoszą o figlu za-
pastnym urządzonym przez, czeladników
rzeźników w roku 1726 w Cytawie, którzy
w pochodzie nieśli przez miasto kielbasę o
625 łokci długości. W Królewcu na Boże
Narodzenie roku 1583 niosło na za mek mar-
grabiem 91 czeladników kielbasę, ważącą
434 funtów, do której z 36 świń zużyto
miesiąc.

Król polski August Mocny, polecił dla za-

łogi wojskowej upiec na Wielkanoc olbrzy-
mi placek. Był długi 14 łokci, szeroki 6 łokci
a wysoki na pół łokcia. Zużyto do tego
placek 15 korcy maki, 80 kóp jaj i beczkę
masła. Przy innej sposobności kazał upiec
placek jeszcze większych rozmiarów. Ludz-
kość także w obecnych czasach chętnie u-
rządza takie figle. Dowodem tego był nie-
dawno temu zrobiony w Nowym Jorku ol-
brzymi placek w kształcie drzewa, na które
dostać się można było tylko drabinami, a
którego tysiące ludzi nasyściło się, okrawając
je dokoła. Na zeszłorocznej wystawie w
Wembley zrobiono wielki pomnik z mro-
zowego masła.

— **KRAJ STARSZYCH WIEKIEM LU-
DZI.** Niedawno gazety fryzyskie donosiły o
tem, że mieszkanka wioski Ditzum we
Wschodniej Fryzji obchodziła w zaskajają-
cej czerstwości 104 rok swych urodzin. Od-
dawien dawna już Fryzja była krajem star-
szych wiekiem ludzi i śmiertelność w sto-
sunku do innych części Prus zawsze była
mniejszą, pomimo, że klimat tam dosyć ostry.
Prócz owej staruszki 104-letniej w malej
wiosce Ditzum, liczącej 800 mieszkańców,
jeszcze żyją tam trzy kobiety, których wiek
liczącowsy razem dochodzi do 288 lat i to
mianowicie jedna liczy 104, druga 94 a trze-
cia przekroczyła tych dni 90 rok życia. Wio-
ska ta jeszcze ma 19 mieszkańców ponad
80 lat, a niemniej jak 25, którzy doczekali
się siódmego krzyżyka. Wszyscy oni są wiel-
kimi zwolennikami herbaty w przekonaniu,
że temu wonnemu napojowi chińskiemu
zawdzięczają swój długi wiek i swą rzeźkość.

— **DOMY STALOWE.** Całkowitego prze-
wrotu w budowie domów mieszkalnych, wy-

woła zaprowadzony co dopiero sposób za-
stosowania stali przy budowlach. Sposób
ten umożliwia całkowite wybudowanie dwu-
piętrowego domu w przeciągu 3 tygodni.
Pierwszy dom tego rodzaju ukończono wła-
śnie w Londynie i oddano do użytku po u-
roczystym otwarciu w obecności władz miej-
skich. Dom ten składa się z 4 pokoi, kuchni
kapielni i potrzebnych urządzeń. Koszta bu-
dowy wynoszą około 9 tysięcy marek przy
wykonaniu kilku domów, a wytrzymałość
takiego domu obliczają na sto lat. Spojenia
długich stalowych może się podjąć nawet
niefachowy robotnik, ponieważ tylko niewiel-
ka część pracy wymaga znajomości rzemie-
sła. Murarze, sztukatorzy całkiem są zbytecz-
ni i tylko cieśli potrzeba do kładzenia po-
dłóg.

— **DZIKIE POMYSŁY.** W mieście Cam-
bridge (czytaj Kembridż) istnieje stowarzy-
szenie, którego jedynym celem jest wspólne
jedzenie sera. Członkowie schodzą się w
pewnych z góry wyznaczonych dniach, aby
się najęść sera, ale za każdym razem musi
to być ser zagraniczny, nieznan. Całymi
tygodniami przed takim ważnym wypadkiem
łamią sobie członkowie głowę nad arcyważ-
nym pytaniem, skądby wydestać znowu sera
członkom nieznanego. Innych kłopotów wi-
docznie nie mają!

— **INDYJSCY NIEWOLNICY.** Maha-
radża czyli książę indyjskiego kraju Nepalu
powziął postanowienie uwolnić niewolników
w swoim kraju i zabronić handlu niewolni-
kami. Nawet dla znawców Indji wiadomoś-
ta jest dosyć dziwna. Nikt nie przypuszczał,
że w kraju o wysokiej kulturze i pod pa-
nowaniem Anglii uprawia się jeszcze han-

czeństwo żywo zajmuje się planem odnowienia starego klasztoru i starodawnego kościoła, które pod względem piękności mogą być uważane jako przednie świadectwa sztuki włoskiej, a są one dziełem mało znanego, a tak niezwyklego artysty skromnego, brata Eljasza.

OO. Franciszkanie, pomimo swego ubóstwa zawsze z całych sił starali się utrzymać i naprawiać całość; postanowili oni odnowić nie tylko pierwotny dom zakonu Braci Mniejszych, t. zw. Rivotorto, jak również dawną bazylikę i kryptę, która zawiera grób św. patriarchy zakonu. Bracia zakonnicy prócz tego chcą uczcić pamięć brata Eljasza, wzniesieniem figury jego w brązie. Ma ona stać naprzeciw wspaniałej bazyliki, której wystawienie jemu zawdzięcza ją. W roku 1239 brat Eljasz kazał wzniesić w Ginuta Pisano cudnej piękności krzyż w stylu bizantyjskim, u którego stóp klęcząc, sam chciał być przedstawiony. Pod krucyfiksem widniał napis:

„Brat Eljasz spowodował wykonanie, Jezu Chryste zmiłuj się łaskawie nad Eljaszem modlącym.”

Krzyż ten pierwotnie znajdował się w krużganku górnego kościoła. W roku 1623 umieszczono go w wewnętrznej stronie bramy kościoła środkowego. Stamtąd spadł on pewnego dnia i rozbił się na kawałki. Wówczas nie pomyślano o tem, aby odnowić krzyż i umieścić na dawnym miejscu. Zapewne dziś nie możnaby odnaleźć szczątków czcigodnej pamiątki historycznej, lecz niewątpliwie istnieją obrazy sławnego krucyfiksu lub choćby tylko zarysy drobne. Wykonanie krzyża z prawdziwą podobizną św. Franciszka u stóp jego, niewątpliwie byłby najpiękniejszym uczczeniem pracy brata Eljasza z Cortony na 700-lecie uroczystości sekularyzacyjną w Asyżu.

W Rzymie samym ma być poświęcony pomnik św. Franciszka, który stanie na placu przed Lateranem, na którym Ojciec św. Innocenty II. przyjął Świętego, aby zatwierdzić zakon przez niego założony. W tem też miejscu spotkał się św. Franciszek z św. Dominikiem.

Rząd również wyznaczył nagrody za najpiękniejsze znaczki, które wydawane być mają w roku św. Franciszka.

Dział praktyczny

— **APTECZKA DOMOWA DLA ZWIEPZĄT.** Każdy gospodarz, zwłaszcza mieszkający w większej odległości od aptek, powinien w domu posiadać najpotrzebniejsze dla swych zwierząt lekarstwa. W razie bowiem choroby zdarzyć się często może, że na posyłkę do apteki niema czasu, choćby nawet niezbyt daleka do niej była droga. Podręczna apteczka domowa powinna obejmować narzędzia i lekarstwa.

W większym gospodarstwie powinien gospodarz posiadać niektóre w gwałtownych wypadkach potrzebne narzędzia, a do tych przede wszystkim zaliczamy następujące:

Sikawka do enem (klistyr) i trokar. Pierwsza bardzo potrzebna w napadach gryzawicy czyli koliki i częstokroć od prędkiego jej użycia zależy uratowanie konia lub bydła. Trokar, ów sztylet czyli gruby gwóźdź z rurką nasuniętą, służy do przebicia bydła w czasie gwałtownego wzdęcia, kiedy już grozi zwierzęciu niebezpieczeństwo pęknięcia. Narzędziem tem można jeszcze w ostatniej chwili, dopóki zwierzę stoi, od śmierci je ratować, ale narzędzie musi być pod ręką. Do trokaru poleca się kupić najmniej dwie, a skoro bydło w gospodarstwie wiele, i trzy rurki, żeby od razu i kilka sztuk ratować można.

Dó narzędzi lekarskich potrzebnych każdemu gospodarzowi, zaliczyć jeszcze należy puszczałdo, służące do krwi puszczenia, igłę do zaciągania zawłoki i ostry nóż.

Z lekarstw zaś powinny się znajdować następujące:

W czasie stosownym zebrany i ususzony rumianek, tatarakowy korzeń czyli kalmus, miętowe listki i jałowcowe jagody.

Środki te każdy gospodarz, lub jego rodzina może zbierać, zaszuszyć i przechować.

Herbata z rumianku służy na bóle w brzuchu u zwierząt, a także do wymywania ran.

Korzeń tatarakowy daje się rozgotowany na zaostrenie apetytu.

Miętowej herbaty, używa się na gwałtowne rozwolnienie.

Jałowcowe jagody chronią konia od zółzów, pędzą moc, służą u koni i owiec do zaostrenia apetytu, a obok tego są pożywnym dodatkiem do paszy.

Oprócz tych środków powinny być w domu każdego gospodarza:

1. Sól Glauberska, niesłusznie czasem angielską zwaną, służąca jako lek na przeczyszczenie u zwierząt.

2. Terpentyna (żywiczny olej), używana do nacierania brzucha w razie boleści u zwierząt, także jako wewnętrzne lekarstwo, np. pędzi mocz, działa przeciw robakom i t. d.

3. Olejek karbolowy oczyszczony, zmieszany z wodą w stosunku takim, że na pół litra wody wlewa się 100—200 kropli olejku karbolowego, służy do wymywania ran jęczących się. Znakomite lekarstwo na rany i grude stanowi pół litra lnianego oleju po dolaniu do niego 200 kropli oczyszczonego olejku karbolowego.

4. Wapno używa się tylko z wodą. Łyżka wapna zmieszana z litrem wody daje płyn białawy mlekiem wapniennym zwany, płyn ten chciwie pochłania gazy, bardzo skuteczny na wzdęcie u bydła. Dla starych sztuk daje się litr na raz, dla bydła młodocianego połowę tego.

5. Podsiarkan sodowy (Natrium subsulfurosus) powinien jako środek przeciw wzdęciu u bydła posiadać każdy gospodarz w swoim czasie.

6. Trochę dziegciu i smoly drzewnej często u zwierząt się przyda i do domowej apteczki oba środki należeć powinny.

Wszystkie wymienione środki są potrzebne w gospodarstwie tak często, że każdy gospodarz pod ręką je mieć winien.

Włosie końskie

dla fabrykacji szczotek i pendzli sprzedaje

Augusto Heeren - Kurytyba
Rua Marechal Flor. Peixoto 57
Każdy kupujący sam sobie może wyszukać odpowiednie włosie.

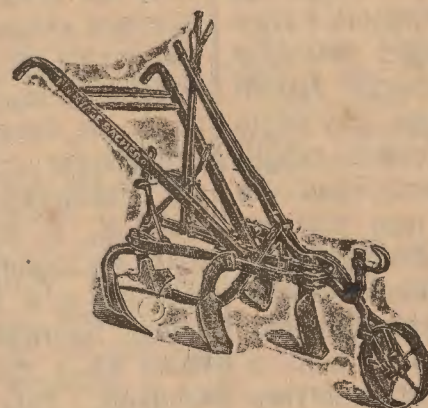
Bacność!

Z powodu wyjazdu do kraju z rodziną, wyprzedam wszystkie towary mego sklepu po cenach bardzo niskich jak i sprzedam wszystkie moje nieruchomości składające się z domu dużego na głównej ulicy naszej miasteczka i dużego ogrodu w najlepszym punkcie na handel. Wstąpić i przekonać się!

Mikołaj Jaremczak Itayopolis - Est. S. Catharina.

MASZYNY ROLNICZE

wszelkiego rodzaju
Żądajcie oferty



CASA MELICHAR
KURYTYBA - Parana, Praca Senador
Correia, Nr. 7

Warsztat mechaniczny i fabryka wyrobów drucianych

ADOLPHO NESTLER

Kurytyba, Avenida Joao Gualberto N. 111
Adres telegraficzny: Nestler, Curityba

Maszyny i żelazna różnego gatunku.

Przyjmuje się roboty do obróbki żelaza.

Maszyny do obróbki drzewa.

Maszyny rolnicze.

Bramy i kraty żelazne.



Maszynki do mielenia kości, młoty i t. p.
Reparacje wszelkich maszyn.

Druciane kraty kratkowane dla kurników, do ogrodzenia ogrodów i t. d.
Transmisje i różne żelaza przyborowe do łoczenia.

Wykonuje się wszystko sumiennie i jaknajtaniej!

PAMIĘTAJ ZAWSZE O TYM

że na przeczyszczenie krwi oraz na leczenie grypy, kaszlu, chorób żołądkowych nerkowych i kobiecych najdoskonalszym środkiem jest

HEINEMANA ORYGINALNA HERBATA Z ZIOŁ

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.

Główny skład dla stanów Parana i Santa Catharina:

APTEKA I DROGERJA „MINERVA”

Maximo e Ca.

Kurytyba - Praça Tiradentes N 57

Filja w Joinville: Rua 9 de Março N 52

del niewolników. Trzeba jednak zaznaczyć że Nepal nie jest kolonią angielską, tylko krajem z Anglią sprzymierzonym o 6 milionach mieszkańców. W kraju tym znajduje się jeszcze 51.000 biedaków, którzy stanowią własność handlarzy i są wydani ich samowoli. W Nepalu więc handluje się tak swobodnie niewolnikami, jak u nas bydlęciem czy drobiem. Maharadza wydał więc manifest przywracający w ciągu 8 miesięcy niewolnikom wolność, wzamian za co ich panowie otrzymają odszkodowania.

— **KOŚCIÓŁ KATEDRALNY W AMIENS W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.** W mieście Amiens (czytaj Amj) jest przepiękny kościół katedralny, znany daleko i szeroko, będący dumą miasta i kraju. Tych dni nagle ziemia przed kościołem opadała, tak że powstało zagłębienie na 8 do 10 metrów, mając obszar jak 30 metrów. Zagłębienie to podchodzi do samych schodów kościoła. Zarządzono oczywiście zaraz wszelkie środki zapobiegawcze, ale nikt nie zdołał powstrzymać, czy uratować kościół od zagłady. Jest jednakże zagadką, co mogło spowodować takie osunięcie się ziemi.

— **SITKA Z WARKOCZY CHIŃSKYCH.** Pewna zamożna spółka amerykańska w Teksas sprowadzała przed wojną do wyboru sitek kuchennych surowiec potrzebny z Europy, a była to sierść z kóz i wielbłądów. W czasie wojny sprowadzanie stało się niemożliwym, tem mniej, że Europa sama zużywała te surowce do fabrykacji amunicji, koców i t. p.; zresztą ceny też mocno podskoczyły. Z tego to powodu pomysłu przedsiębiorcy wpadli na myśl, aby zastąpić sierść zwierząt włosami chińskimi

a te tem łatwiej mogli nabywać, gdyż własnie w tym czasie wskutek rewolucji zniesiono ukaz dawnych panujących mandżurskich z roku 1644, przepisujący noszenie warkoczów, jako znak poddania się Chińczyków. Spółka amerykańska zakupiła podobno 600 tysięcy funtów włosów, co mniej więcej odpowiada 450 tysiącom warkoczom. Tym sposobem wiele Amerykanek używa sitek do cedzenia zup z warkoczy Chińczyków.

— **NIEZWYKŁA NIESPODZIANKA I SMUTNY JEJ KONIEC.** Pewna młoda Belgijka nazwiskiem Marja Bernier poznała w roku 1917 młodego angielskiego oficera, nazwiskiem Leacroft i wkrótce w Londynie poślubiła. Niedługo po ślubie młody małżonek został wezwany do swego pułku i wziął udział w bitwie nad Marną. Pułk jego prawie zupełnie został wybity, a nazwisko porucznika Leacroft znalazło się na urzędowym spisie zabitych.

Pani Leacroft przekonana, że jest wdową, wyjechała z kraju i udała się do swych krewnych do Stanów Zjednoczonych. Tam w roku 1920 poznała bogatego przemysłowca Fitzę Patricka, który zakochał się w młodej wdowie i oświadczył się o jej rękę. Ślub się odbył i państwo Fitz Patrick żyli szczęśliwie i spokojnie w swej posiadłości w pobliżu Nowego Jorku, gdy nagle pewnego dnia żona przemysłowca, idąc pod rękę z mężem główną ulicą, zobaczyła przed sobą swego pierwszego męża.

Oto Leacroft nie zginął na polu walki, jak to mylnie podano, tylko jako ranny dostał się do niemieckiej niewoli. Po zawarciu pokoju powrócił do Londynu i jął poszukiwać żony, a dowiedziawszy się, że przeży-

wał w Stanach Zjednoczonych, wyjechał z nią do Ameryki. Po tem pierwszym spotkaniu Leacroft odwiedzał kilkakrotnie swą byłą żonę i błagał ją, aby się rozwiodła ze swoim drugim mężem i powróciła do niego. Pani Patrick odmawiała mu jednak stale, ale drugi mąż, wiedząc o istnieniu pierwszego, co raz bardziej zniechęcał się do żony, i w końcu przed pół rokiem opuścił wspólne mieszkanie, przenosząc się do jednej ze swoich posiadłości na Florydzie.

Przed kilku dniami znaleziono panią Patrick w jej mieszkaniu martwą; odkręciła kurek od gazu i uległa zatruciu gazem świetlnym. Skoro mąż jej otrzymał wiadomość telegraficzną o samobójstwie małżonki, strzałem w skroń położył kres swojemu życiu, a porucznik Leacroft zniknął bez śladu.

— **NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE DYWAN.** Dywan, o którym mowa, nie jest wyrobem żadnej fabryki, tylko dziełem pracy rąk dwunastu mężów ze wschodu. Dywan ten ma dwa tysiące metrów kwadratowych obszaru, a waży 52 tony, po 20 centnarów. Niemniej jak 170 mężów silnych było potrzeba do przeniesienia i umieszczenia go w hotelu Savoy w Londynie. Zestawienie wzorów z 84 dywanów wschodnich, które do olbrzymiego dywanu zastosowano, najpiękniejszych i najrzadszych, jest zasługą jednej kobiety.

— **NIEROZSĄDNY ZAKŁAD.** W pewnej miejscowości pod Lipskiem założył się przy kieliszku, niezawodnie już w stanie mocno podochocym, pewien rzemieślnik, że przedostanie się poprzez druty, centrali elektrycznej cało i zdrowo. Jak to w takich razach bywa, oczywiście zakład mimo prze-

stróg i odradzań postanowiono natychmiast wykonać. Zaledwie śmiełek, wciągając się w górę po maszynie, doczłapał się do pierwszych drutów, nagle całe ciało jego przemieniło się w pochodnię gorejącą i przez kilka minut oświetlał sobą okolicę. Z drutów wydostało już tylko zwęglone zupełnie ciało zuchwałe, który osierocił żonę z czworgiem dziećmi.

— **NOWE ODKRYCIE CHEMICZNE.** Z Waszyngtonu donoszą, że amerykański minister handlu obwieścił o ogromnym znaczeniu odkrycia chemika amerykańskiego, dokonaniem w dziedzinie wytwarzania środków żywności. W szczególności chodzi tutaj o wytwarzanie cukru, przy pomocy światła słonecznego pewnych składników chemicznych. Minister zapewnił przytem, że postępy dokonane w chemii amerykańskiej wywołają wkrótce zupełny przewrót w całym amerykańskim i europejskim przemysle żywnościowym.

Wesoły kącik.

DOJECHAŁ MU.

Pewien młody zarozumialec z miasta, przyszedłszy na wieś, zaczął wygadywać na kościół, księżę, i tak zakończył: „Przedem będzie lepiej, aż na miejscach, gdzie teraz są kościoły trawa porośnie”.

„A pan jak osioł na niej paść się będzie”, odpowiedział na to obecny wieśniak.

U ADWOKATA.

— Mecenasi, proszę o rozpoczęcie procesu rozwodowego. Mąż mój jest skończonym warjatam.

— Bez wątpienia najlepszy dowód, że się ożenił.



Dr. Mirosław Szeligowski

Były asystent kliniki europejskiej

Lekarz i operator

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne i kobiece

Wzrostu najnowszymi sposobami. Rada za pomocą promieni Roentgena. Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na choroby ukryte.

Chorych zamieszcowych przyjmuje na leczenie w swojej klinice.

Rua São Francisco n. 25 - Kurytyba

Skład drzewa budowlanego, desek, łat, balików po cenach niskich

KURYTYBA

Rua Viscondede Guarapuava 203

SOCIEDADE COMMERCIAL LIMITADA

Dom Handlowy Polski

Konrad Chyla

KURYTYBA, - AQUIDABAM 68

polaca

Bięto welowe i wieprzowe

oraz

kilbasy salcesony i t. d.

Drogiarstwo i apteka

Minerva

Maximo & Cia

Kurytyba, Plac Tiradentes 57

Wielki skład krajowych i zagranicznych lekarstw.

Posiada na składzie najlepsze środki przeciw robakom w kioskach,

przeciw kaszlowi i t. d.

Dr. Carlos Moreira

Klinika medyczno-chirurgiczna. Specjalność: choroby oczu, uszu, nosa i gardła. Konsultacja: ulica Marechal Floriano n. 19. Rezydencja: ul. Viscondede Nacar 85. Telefon 388.

Zakład Stolarski

HUBERTO SCHOLLE

Kurytyba

ul. Assunçuy n. 107 ul. Itararé. Wykonuje całkowite urządzenia kościelne, jak: ołtarze, ambo, organy, konfesjonały.

Jacek Dromlewicz

Zęby sztuczne z podniebieniem i bez, w złocie i kauczuku. Flombowanie i wyjmowanie bez bólu.

Robota pierwszorzędna. Ceny przystępne. Przy ul. Riachuelo n. 8. 015

KRAWIEC POLSKI

J. Wiśniewski

ul. Trajano Reis n. 14

Wykonuje ubrania elegancko i tanio.

KRÓJ NAJNOWSZY

Swój do swego!

Dominik Kurecki

Polski zakład krawiecki

przy ul. Dr. Maricy n. 61

Wielki wybór materiałów na ubranie.

Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.

Robota gwarantowana

CENY NISKIE.

Koloniści z okolicy Kurytyby!

Przyjeżdżając do miasta

zwiążcie

Jana Kubisa

przy placu Coronel Encas n. 4

Ma na składzie wszelkie towary kolonialne i tytoniowe

oraz napoje.

Można też dostać śniadanie, ciepłą kawę i smaczno przekąski.

Swój do swego!

Gry towarzyskie

jako to: Lotto z 48 kartami

czach Ping-Pong itd. Futbol,

Mały konstruktor skrzynki

z materiałem budowlanym

Wielocipedy, ozdoby na choinkę,

zabawy dla dzieci w wielkim

wyborze, wózek dla dzieci i do

lalek, automobile, torby dla

dzieci szkolnych, wonne mydła

i wody i rozne inne rzeczy

poleca

CASA BICHELS

Kurytyba, rua 15 de Nov. 70

„Cervejaria Cruzeiro”

Najlepszy browar w Kurytybie poleca tu i na prowincji piwo własnego wyrobu po najprzystępniejszych cenach marki

„Cruzeiro”, „Pilsen”, „Pomba”, „Escurelha” i inne.

Kupuje dla własnej słodowni jęczmień w rozmaitej ilości i płaci najlepsze ceny.

KURYTYBA - CAIXA POSTAL 108

„A VENCEDORA”

Fabryka karmelków i cukierków różnego gatunku, takich i droższych owiniętych w papier („ballas”), malino, nowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawowych, bananowych i mlecznych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Uprasza Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Lachowski.

CORITIBA - Rua Cabral Nr. 53 - PARANA.

Fabryka cukierków

„AURORA”

Józefa Kuli.

Wyrabia cukierki w najlepszych gatunkach i karmeli owiniętych w papier („ballas”) we wszystkich odmianach.

Ulica Martin Affonso nr. 16.

Coritiba - Paraná - Brasil

Aniliny i farby niemieckie

Marki BAYER

do farbowania zwłaszcza wyblakłych rzeczy w paczkach z

drobnymi wskazówkami i w skrzynkach po 1 kilu, w których

kiech kolorach, jakoteż farby anilinowe do kapeluszy,

skór, wytworów roślinnych i napojów.

ISIS BICHOROL

najskuteczniejszy środek do wybleśnienia robactwa wszelkiego rodzaju

CARLOS LUHM

Rua Riachuelo 52 - Curitiba - Paraná - Brasil

CASA IDEAL

ALBERTO C. ELIAS

CURITYBA - PARANA - BRAZIL

rua Jose Bonifacio N. 9 (w pobliżu katedry)

Skład mieści się w tym samym domu jak dawniej

obok rzeźni Garmatra

FILA: Rua 15 de Novembro N. 31

Ogromny wybór obuwia

wszelkiego rodzaju po cenach najniższych

SPECJALNOŚĆ

Kalosze

Wykonane na wzór trzewików do sznurowania

BARDZO PRAKTYCZNE I ELEGANCKIE

UWAGA: Obuwie sprzedaje się pod gwarancją to jest gdy się okaże

jakas niedokładność czyli nietrwałość obuwia udowodniająca winę fa

brykacji to takie małe naprawy wykonuje się darmo

Hotel Jana Wilczyńskiego

W Kurytybie

Podaje do wiadomości Sz. Rodakom, przyjeżdżających

do Kurytyby, iż hotel mój i restauracja znajduje się przy

Placu Tiradentes N. 9 (1-sze piętro).

Przyjezdni otrzymują każdej chwili za wyższą lub niższą

opłatą wygodne i dostatnie pomieszczenie wraz z utrzymaniem. Ceny umiarkowane.

Przyjmuje również stołowników stałych. Potrawy, smaczne, zdrowe i tanie.

SWÓJ DO SWEGO!!!

Uprasza się Szanownych Rodaków o liczne odwiedziny!

Jan Wilczyński.

Wielki Sklep Polski

Marcina Szyndy & Ska

Plac Tiradentes N. 19

ma zawsze na składzie: mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, maki, ryż, sól, gładzie, gliwki, rodzenki i konserwy owocowe.

Ma również najlepszą kawę mieloną z własnej fabryki

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkty rolne jak: kukurydza, fasolę, ziemniaki, masło, jaję, drzewo itp.

SPRZEDAŻ NA KOLONIE HURTOWA I DETALICZNA

CENY PRZYSTĘPNE

Posiada filje w Thomaz Coelho i Araukarii

Największy wynalazek dla leczenia syfilisu

„Elixir 914”

uznany przez Narodowy Departament Zdrowia Publicznego pismem dn. 21 lutego 1916 roku, nr. 28

Zwalcza skutecznie syfilis bez niebezpieczeństwa dla iniekcji. Jest energicznym środkiem, czyszczącym krew i lekarstwem o wielkiej wartości. Już przy użyciu trzeciej flaszeczki objawy choroby nawet poważnej znikają: plamy, fistuły, przyszczo, wrzody i reumatyzm. Znikają jakby je ręką odjął. U 95% mężczyzn i kobiet, którzy za czasów kawalerskich chorowali na choroby sekretne, choroby te pozostają chronicznymi i to jest przyczyną, że tysiące kobiet zamężnych cierpi na rozmaite niedomagania kobiece nie wiedząc zupełnie co to choroby spowodowało.

3 flaszeczki wystarczą zupełnie do odzyskania waszego zdrowia i uratowania waszych dzieci od przybyłych następstw.

Dla dzieci syfilitycznych jest „ELIXIR 914” najodpowiedniejszym lekarstwem, ponieważ nie atakuje żołądka i jest przyjemnym w użyciu. „ELIXIR 914” nabyć można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Brazylii.

Główny skład Galvão & Cia S. Paulo, Av. São João 145.

Szanowne Panie!

W ciągu 4-ech godzin uwolnić się możecie od kolek macicznych, jeżeli używać będziecie „FLUXO-SEDATINA”.

uznana przez Narodowy Departament Zdrowia Publicznego, pismem dnia 28 czerwca 1915 roku, Nr. 87.

„Fluxo-Sedatina” jest jedynym znanym produktem leczniczym, którego skutek jest najszybszym w leczeniu niedomagań kobiecych. Kolki maciczne leczy w ciągu 4-ech godzin. Używany 15 dni przed porodem, ułatwia poród zmniejsza bólesci porodowe i kolki, i zabezpiecza życie kobiet przed następstwami krwotoków, tak częstych przy porodach. Przy innych chorobach kobiecych „Fluxo-Sedatina” działa zawsze skutecznie i leczy wszystkie niedomagania kobiece.

Zaleca się lekarzom i akuszerkom.

Jedyni depozytariusze:

Galvão & Cia São Paulo Avenida São João 145.

Towarzystwo Rzemieślnicze Żeglarki Morskiej

„Chargeur's Reunis” „Sud Atlantique”

Regularne odjazdy do portów Santos - Rio de Janeiro

do Havre i Bordeaux

Komunikacja najszybsza i najwygodniejsza statkami luksusowymi pociągami, które odbywają podróż ze Santos

do Francji w 15 dniach, oraz statkami specjalnie urządzo-

nymi dla emigrantów, którzy znajdują najwygodniejsze po-

mieszczenie

Statki mają do dyspozycji kabiny III klasy

Podróż do Polski odbywa się z Santos albo z Rio de

Janero do Le Havre a z Le Havre do Gdyni statkiem „Pol-

logue”.

Najbliższy odjazd do Europy

Z SANTOS Z RIO DE JANEIRO

„BELLE-ISLE” 20 października 21 października

„MOSELLA” 21 „ 22

„LIPARI” 30 „ 1 listopada

„EUBEE” 8 listopada 9 „

„MASISILA” 13 „ 14 „

Sprzedż biletów z Brazylii do Polski oraz z Polski do

Brazylii t. zn. (bilhetes de chamada) załatwia i bliższych in-

formacji udziela

AGENT

Ignacy Kasprowicz

Avenida Luiz Xavier N. 28, Kurytyba.

Chcecie kupić dobrej ziemi?

Proszę zgłosić się do niżej podpisanego, a dostaniecie jak najlepszej

i taniej ziemi do uprawy, także i lasu herwalowego lub piniorów. Co do zie-

mi dla kultury: las potingowy, drzewa cedry, gabriuba, guawiroba, jednym

słowem jak najlepszej jakości ziemia do sadzenia.

Ziemia ta oddalona 18 kilometrów od União da Vitória

przy drodze kolowej, która łączy to miasto z kolonją Cruz Machado.

W większej ilości kupna daje się opust od 5 proc. do 10 proc.

Sprzedaje się także ziemię koło Paulo Frontim gęsty las, ziemia do

sadzenia i herw. Sprzedaje się duże ilości jak na szakry.

Zgłosić się jaknajprędzej, bo ziemia drożeje!

Michał Babirecki - Dorizon - Paraná

Nasiona z Polski

znane są już w następujących stanach Brazylii: Espírito San-

to, Goyaz, S. Paulo, Paraná, Sta Catharina i Rio Grande.

Wszędzie w tych sześciu stanach, czy to na wyżynach czy

nizinach gorących, dają znakomite wyniki i uznane są za

najlepsze nasiona

Wszędzie żądamy tylko polskich nasion. Nie kupujmy innych!

Paweł Nikodem Skład nasion z Polski w Kuryty-

bie, Paraná, Travessa Zacharias, 5

Wylika koleją lub pocztą do wszystkich miejscowości

województwa w Brazylii

Matka moja wcześniej mi umarła, straciła życie, wydając na świat moją jedyną siostrę. Nic dziwnego, że ta siostra była dla mnie ulubienicą i że strzegaliśmy to dzieło, jak oka w głowie.

Na imię jej było Lukrecja. Do lat czterdziestu nie była wcale ładną, ale nagle rozwinęła się na czarującą piękność tak, że według trwałego i zaczęła uchodzić za jedną z najpiękniejszych panien w Warszawie, kto wie, czy nie za najpiękniejszą. Nigdy później nie zdarzyło mi się spotkać również pięknej blond włosów, które dygotały, był to płaszcz, istny płaszcz, którego nie potrzebowałaby się wstydzić jedna królowa w dniu koronacji.

A przy tym twarz różowa, wielkie, ciemne oczy ocienione długimi jedwabistymi rzęsami, usteczka, podobna do wpół zamkniętej róży, i kształty foremne, jak mazon, a tak piękne, że nawet profan musiał się nią zachwycić.

Przy takich warunkach i wdziękach nie dziwnego, że siostra moja była przedmiotem powszechnych uwielbień.

W domu naszym, którego drzwi stały otworem dla każdego, kto miał się wykąpać urodzeniem i pozycją społeczną, odzianą naszą naszą stanowisku, była najdystygnowanszą młodzieżą z całej Warszawy.

Każdy książę, każdy magnat, przybywający do Warszawy, zostawał u nas wój bilet i był zadowolony, gdy otrzymał zaproszenie do naszego towarzystwa. Na wszystkich takich zebraniach Lukrecja stanowiła punkt kulminacyjny, jej obecność ożywiała wszystkich, jej uroda wszyscy byli zachwyceni, jej cnota u wszystkich budziła holdy i szacunek.

O tak, jej cnota! — Otoż to było właśnie, czem nadewszystko chlubił się ojciec i ja z nią.

Mówią o pannach warszawskich, że nieślusnie, że są — jakby tu powiedzieć — nieco za wrażliwe, zanadto łatwo zapalne.

Nawet w najlepszych sferach towarzyskich w Warszawie rozegrało się kilka historyj skandalicznych, które nabrały niepożądanego rozgłosu.

Otoż siostrze mojej nikt nie mógł zrobić najmniejszego zarzutu; była panienką, której wszyscy jednomyślnie przyznawali, że mogła uchodzić za wciśloną cnotę.

Co do mnie, to w dwudziestym roku życia byłam już oficerem ułanów.

Mowiono mi, że byłem przystojny, dobrze ułożony, miły, a gdy przejeżdżałem się konno, po Warszawie w pełnym uni-

formie, otwierały się wszystkie okna a w nich ukazywały się panny i mężatki, ażeby mi się przyjrzeć.

Mój ojciec dumny był z obojga dzieci, ach, zanadto dumny. My zaś prześcigałyśmy się, ażeby tylko zasłużyć sobie na miłość ojca.

Siostra i ja upiększaliśmy mu jesień życia we wszelkie radości, jakie mogą zgotować swemu ojcu.

Zyliśmy więc w jak najlepszej zgodzie, a szczęście domu Dembińskich weszło nawet w przysłowie.

To też siostrę moją otaczała masa wielbicieli, a każdy starał się o pochwylenie takiej złotej rybki, jak hrabianka Lukrecja Dembińska, ale ja wiedziałam aż nadto dobrze, iż siostra nikogo jeszcze nie wyróżniła z tej masy.

Nie znalazł się jeszcze żaden mężczyzna, dla którego żywiej zabiłoby jej serce, żaden, któryby się wydał godnym zrobienia ofiary z wdzięków dziewczycy i oddania mu się z nieposkromionym, namiętnym wybuchem miłości.

Pewnego dnia przybył do Warszawy pewien młody wiedeńczyk, nazwiskiem hrabia Rudolf Hohenems. Co go właściwie przyniosło do Warszawy, nikt nie wiedział; wszelako miał prawo noszenia mundur wojska austriackiego, a że był oberleutnantem, czyli nadporucznikiem, miał przeto na korniezu dwie złote gwiazdki.

Poznałem się z Rudolfem i niebawem byliśmy przyjaciółmi.

Był to piękny, miły 22-letni młodzieniec, wysokiego wzrostu, o czarnych, kędzierzawych włosach, sutym ciemnym wąsie, niebieskich oczach, ale najładniejszym tyłków wdzięk, z jakim się poruszał i z jakim robił wszystko.

Był to prawdziwy dżentelmen, a ja go naśladowałem pod wieloma względami, jakkolwiek i mnie się zdawało, że byłem również dżentelmem od głowy do pięty.

Naturalnie, zaprowadził Rudolfa Hohenemsa do mojego ojca. Podobał mu się tak samo, jak i mnie, a na siostrze mojej uczynił wyrażnie, wielkie wrażenie.

Stała się nagle blada, roztargniona, zaczęła się zamyślać, marzyć, słowem wszystko przybierało w niej symptomaty, że oto nareszcie, nareszcie ogarnął ją płomień miłości i że Rudolf wcale nie był dla niej obojętnym.

Nieomieszkałem ułatwić porozumienia się tych dwojga serc młodych, tembardziej, że i u Hohenemsa spostrzegłem wiele sympatii dla siostry.

długą drogą musiała pani zmęczyć okrutnie. A pan może będzie łaskaw zająć to miejsce. Teraz pozwólcie mi państwo przysiąść się także i objaśnić wam całą sytuację.

— W istocie — zawołał Wieniawski z gniewem — czekam raz przecie na to wyjaśnienie! Napadają na nas, ciągną nas tutaj, obrabują nas niezawodnie — nie pozostaje nic nadto, jak tylko odebrać nam życie!

— Zapewniam pana — odparł Dembiński z uśmiechem — że pod tym względem możecie pan być zupełnie spokojny. Zresztą nie jesteśmy wcale rozbójnikami, za jakich pan nas bierze, jesteśmy raczej wszyscy członkami tajnego komitetu mającego na celu, oswobodzenie Rosji.

Wieniawski spojrział na Dembińskiego ze zdziwieniem.

Miałoby to być prawdą? Członkami tajnego komitetu partii „Oswobodzenia Rosji”? Ależ to szczególny komitet, który napada podróżnych na drogach publicznych i sprowadza ich aż tutaj.

— Nie mogę zaprzeczyć — odparł Dembiński — że okoliczności zmusiły mnie do prowadzenia rozbójniczego trybu życia. Zapewne słyszeliście już państwo o mnie. Nazywam się Dembo-Dembiński. Dawniej byłem obywatелем ziemskim, oficerem, obecnie jestem przywódcą bandy liczącą trzydzieści ludzi, zdecydowanych na wszystko.

Prawdą jest, że do niedawna zajmowaliśmy się rabunkiem i kradzieżą na własny rachunek, to jest dla osobistego się wzbogacenia.

Gdy oto doszła do nas odezwa pewnego młodego, który nawet wszystkich zbrojów wzywał do boju i to do boju przeciw tyrani, przeciw uciskowi, przeciwko przemocy rządu.

W tej chwili uczulem, że jestem Polakiem i że nigdy nie zdarzy mi się lepsza sposobność naprawienia tego, co dotąd zrobiłem uczyniłem. Przywołałem więc moich ludzi i oświadczyłem im o moim postanowieniu.

Albo odejdę od was bez najmniejszej zwłoki — mówiłem do nich — albo dacie mi przysięgę, że odtąd wszystko, cokolwiek w ręce nam wpadnie, oddamy na cel wspólnej sprawy patriotów rosyjskich.

Robotnicy organizują się niebawem chwycą za broń, ale brak im rzeczy najważniejszej w boju, rzeczy, bez której walki prowadzić nie można, a mianowicie brak im pieniędzy. Dlatego też należy przede wszystkim zebrać pieniądze w ja-

kikolwiekby sposób. Człowiek, który pisał to odezwę i potrafił mnie wzruszyć swymi ognistymi i porwującymi słowami, kończył ją w te słowa:

— Każdy musi w takiej chwili, gdy idzie o pozyskanie wolności, od ust siebie odejmować, gdyż ta święta wojna, jak każdy bój na śmierć i życie, wymaga potężnych środków. Te setki tysięcy, które zaprzestaną pracy, muszą żyć z czegoś.

Zapewne, że muszą żyć, a chleb dla nich znaleźć się musi w stanowczej chwili.

Jesteście rozbójnikami! Otoż ja, posłaniec Boży, udzielam wam zupełnego odpustu, byleście nadal rabowali na rzecz ojczyzny i wolności!

— Jak pan widzi — dodał Dembiński z uśmiechem — nauczyłem się tej odezwy prawie na pamięć, ale bo też warto ją sobie zapamiętać na wieki!

— A któż to jest ten człowiek — spytała Klara — który napisał te płomienne słowa i umie je rozpowszechnić tam, gdzie posłuch znajdują?

— Cieszę się bardzo, że pani zadaje mi to pytanie. Dowodzi to bowiem, że i panią porwały odezwy. Imię tego człowieka będzie za sześć miesięcy każdy Rosjanin, tak, jak dziś pamięta o Piotrze Wielkim.

A jednak jest to tylko imię skromnego czeladcy, księdza, który krzyż na miecz zamienił. Niechże mi pani szczerze powie, czy nie jeszcze dotąd nie słyszała o ojcu Gaponie?

— Ojciec Gapon! — zawołała Klara — ach, jego córka to moja najlepsza przyjaciółka. Biedna Tacyanno, gdybym cię mogła odnaleźć! Jak okropnie tęsknię za tobą!

— Pani znasz córkę tego szlachetnego męża? Musi to być osoba, zasługująca na wielki szacunek!

— A teraz, dowiedz się pan — zwrócił się do Wieniawskiego — że ojciec Gapon wydał tę odezwę nie tylko do mnie; takie proklamacje zostały wszędzie rozrzucone, każdy ją otrzymał: chłop w swojej chacie, pasterz na łące, rozbójnik w jaskini, cygan na gościncu, zakonnik w swej celi, a przedewszystkiem robotnik w swojej pracowni, w warsztacie, fabryce, wszyscy, którzy pracują, którzy muszą się pocieszać, którzy są zmęczeni i ucieszeni, — wszyscy otrzymali pismo Gazona.

W setkach tysięcy egzemplarzy rozpowszechniono ją po całym państwie, od najdalej północy aż do brzegów południa, od krańca zachodu, aż do najgłę-

Konkursowa nagroda.

Wszystkie moje nieszczęścia zaczęły się od tego, że chciałem wygrać automobil.

Gazeta „Świat” ogłosiła konkurs na odgadnięcie przysłów w obrazkach i za pierwszą nagrodę przeznaczyła samochód. To mnie skusiło.

Poza automobilem była jeszcze długa lista innych nagród, użytecznych i nieużytecznych, aż do pary stalowych noży.

Mnie jednak obchodził tylko automobil. Postanowiłem wygrać go było we mnie tak silne, że spędziłem wiele nocnych godzin, poświęcając sen i spoczynek, nad rozwiązywaniem obrazkowych zagadek, ukazujących się codziennie rano w „Świecie”.

Cała rzecz polegała na tem, aby odgadnąć, jakie przysłowie przedstawia dany obrazek. Dla ułatwienia zadania, „Świat” doradził nam, abyśmy sobie kupili za kilkadziesiąt centów książeczkę z przysłowiami, ułożonemi w alfabetycznym porządku.

Najtrudniejsze było to, że niektóre obrazki odpowiadały kilku przysłowiom. Pamiętam, że raz przez siedem godzin łamałem sobie głowę nad tem, czy dać odpowiedź „Nie wszystko złoto co się świeci”, czy też „Lepszy wróbel w garści, niż tanarek na dachu”.

Mój przyjaciel, Bill Snedeker, śmiał się ze mnie, nazywając głupcem, męczącym się na próżno. Mówił, że mam taką samą szansę wygrania automobilu, jak zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Ja jednak nie dałem się zniechęcić i codziennie posyłałem odpowiedzi do redakcji „Świata”, niecierpliwie oczekując listy wygrywających.

Pewnego dnia Bill spotkałszy mnie na ulicy, rzucił mi się raptownie na szyję i o mało nie udusił w namiętnych uściskach.

— O Piotrusiu kochany! — zawołał. — Nigdy nie myślałem, że będziesz do tego zdolnym. Taki jak ty chłopiec nie powinien roznosić gazet, ale uczyć się prawa lub medycyny.

— Co ty wygadujesz? — zapytałem zdumiony, to nie widziałem jeszcze porannych gazet.

— Jakto nie wiesz? Nazwisko twoje jest dziś umieszczone na pierwszej szpalce „Świata”. Wygrałeś konkurs na przyszłość.

— A więc mam automobil, hurra! — wykrzyknąłem z radością. — W tę niedzielę, Bill weźmie cię na spacer. Co za szły będzie rozwodzić gazety automobilem!

— Hola, zatrzymaj się Piotrusiu! — przerwał mi Bill. — Wcale nie będziesz miał automobilu, bo to pierwsza nagroda, a ty wygrałeś czwartą.

— A co to jest? — zapytałem wielce rozczarowany.

Bill podał mi zmiętą gazetę. Na pierwszej stronie ujrzałem moje nazwisko:

„Pan Piotr Byrnes otrzymał czwartą nagrodę,

tj. dwa bilety na podróż naokoło świata nowym statkiem „Hildegarda”.

— Do diabła! — zawołałem zrozpaczony — co ja zrobię z taką nagrodą? Niech ich licho porwie!

Bill był poczciwym chłopcem i serdecznie starał się mnie pocieszyć.

— Tu nie o nagrodę chodzi, ale o honor, że się ją wygrało — mówił. — Każdy kto wyczyta dziś twoje nazwisko w gazecie, będzie wiedział, że jesteś mądry, czego dotąd nikt nie przypuszczał bądź pewien, Piotrusiu.

— A przytem — ciągnął dalej — jeżeli nie zechcesz pojechać naokoło świata, możesz sprzedać te bilety. A może nawet „Świat” zamieni je na pieniądze w gotówce! To dla nich pewnie wszystko jedno.

Ta ostatnia rada trafiła mi do gustu. Pędem niemal pobiegłem do redakcji „Świata”, ale tam czekało mnie nowe rozczarowanie.

Kasyer roześmiał się tylko na moją propozycję zamiany biletów na pieniądze.

— Bardzo mi przykro — rzekł — ale to niemożliwe. Bilety te są bardzo cenne, lecz nas nie nie kosztowały. Parowiec z chęcią ofiarował je nam za kilka ogłoszeń. Nawet automobil dostał się za darmo. Rozumiesz więc pan, że nie możemy wypłacać wygrywającym ceny ich nagród.

— Ależ bilety na podróż naokoło świata są dla mnie nie wartę! — zaprotestowałem.

— Jestem prostym robotnikiem i nie mogę rzucić swej pracy, gdybym nawet miał jakąkolwiek ochotę do podróży.

— Jaka to szkoda! — rzekł ze współczuciem kasyer. — „Hildegarda” jest wspaniałym parowcem i byłaby to znakomita okazja dla każdego, ktoby mógł z niej skorzystać. Posłuchaj mnie pan, panie Byrnes, idź do innych nagrodzonych i dowiedz się, czy kto nie zechce zamienić się z panem. Może znajdzie się taki, co będzie wolał te bilety od tego, co sam wygrał. Sądzą, że nie pan jeden jesteś niezadowolony z nagrody.

Niestety, usłuchałem jego rady i z nadzieją w sercu puściłem się w tę nieszczęsną pielgrzymkę.

Adresy wygrywających umieszczone były w „Świecie”. Zacząłem od właściciela automobilu. Rozumiałem naturalnie, że byłoby to bardzo nieprawdopodobne, aby ktokolwiek chciał zmienić automobil na bilety „Hildegardy”.

— Ale — pocieszałem się, wchodząc na piąte piętro po krętych schodach — są przecież ludzie nienawidzący automobilów i tacy właśnie muszą szalenie lubić spokojne podróże w dobranym towarzystwie.

Nie poszczęściło mi się jednak. Właściciel pierwszej nagrody był bardzo zadowolony ze swej wygranej. Z zapałem mówił, że od lat wielu marzył o posiadaniu automobilu i dlatego jedynie brał udział w konkursie. Gdy opowiadałem mu o

przyjemnościach i umysłowych korzyściach podróży naokoło świata, uśmiechał się tylko szyderczo, — twierdząc uparcie, że woli jeździć własnym automobilem.

Udałem się więc do właściciela drugiej nagrody, którą stanowiło samogrające pianino. Nie sądziłem, abym mógł być mieć wiele pożytku z tego instrumentu. Ludzie, z którymi mieszkalem, nie mieli zamiłowania do muzyki i nie przypuszczam, aby gdziekolwiek na mojem przedmieściu mile mnie przyjęło z tak głośnym sprzętem. A jednak mimo wszystko wolałem pianino, niż bilety na podróż dokoła świata.

Niestety, właściciel drugiej nagrody był tego samego zdania i nie chciał nawet rozmawiać ze mną, nazywając propozycję moją zuchwałstwem.

Tak samo było ze wszystkimi innymi. — Nawet ci, których nagrody nie przedstawiały prawie żadnej wartości, nie chcieli styszcć o zamianie. Pewna dama, która wygrała siedem tomów taniego wydawnictwa „Podróż naokoło świata”, powiedziała mi, że woli czytać o nadzwyczajnych przygodach, niż samej ich doświadczać. Cierpiała przytem zawsze na chorobę morską, — gdy tylko postawiła nogę na statku.

Właściciel jednej tylko osoba miała ochotę zamienić się ze mną, to właściciel nagrody Nr. 15. Przez chwilę serce zabiło mi żywiej nadzieją i radością. Gdy jednak nagrodzonym Nr. 15, wytłómaczyłem, że jego wygrań stanowi podręcznik do lekcji tańca, z którego on, mające drewnianą nogę, nie może korzystać, doszedłem rozczarowania. Co prawda, ja nie mam drewnianej nogi, ale podręcznik lekcji tańca, nie przynosiłby mi więcej korzyści, niż bilety na podróż naokoło świata. Postanowiłem więc zostać przy swojej nagrodzie.

Gdy już obszedłem wszystkich nagrodzonych śmiertelnie zmęczony i wściekły udałem się do kasy „Hildegardy”.

— Ile dadzą mi panowie za te bilety? — zapytałem odrazu.

— Ani szeląga — odpowiedziano mi. — „Hildegarda” jest nowym, nieznanym jeszcze parowcem i bardzo trudno nam było zebrać dostateczną ilość podróży, a chodzi nam o zapewnienie listy pasażerów. Dlatego ofiarowaliśmy dwa bilety jako nagrodę „Świata”. Dla nas nie mają one żadnej wartości.

Przynajmniej ostatnia nadzieja.

Pozostało mi tylko dać ogłoszenie do pism. Kosztowało mnie to drogę, a nikt nie zgłosił się z propozycją kupna.

Tymczasem zbliżał się dzień odjazdu „Hildegardy”. Z przerażeniem myślałem, że niedługo bilety moje nie będą miały najmniejszej wartości.

Ale co było robić?

Od ciągłych kłopotów i zmęczenia straciłem sen i apetyt, zaniedbałem pracę i wydałem masę pieniędzy.

Bill zobaczywszy mnie po kilku dniach, przebiegał się poprostu moim wyglądem i zmusił mnie, abym poszedł do doktora.

— Pański system nerwowy jest mocno nadwyrężony — objaśniał doktor — boję się, aby nie wynikała z tego poważna choroba. Zalecam więc panu stanowczo wypoczynek i zupełną zmianę klimatu. Czy może pan na kilka miesięcy pojechać nad morze lub w góry?

— Nie, to niemożliwe — odpartem — moje środki pieniężne nie pozwalają mi na taką kurecję. Ile jestem panu winien za poradę lekarską?

— Dwa dolary.

— Dwa dolary? A czy zamiast nich nie wzięby pan dwóch biletów na podróż naokoło świata nowozbudowanym statkiem „Hildegarda”? — zapytałem biagalnie.

Doktor potrząsnął przecząco głową.

— Bardzo mi przykro — odrzekł — ale jednak wolę dwa dolary. Nie mógłbym teraz na tak długą opuszczać swej praktyki. Ale jeżeli panu — ciągnął dalej — tak szczerze dostały się te bilety, dlaczego sam z nich nie korzystasz? Podróż morską zrobiłaby panu doskonale. To lepsze nawet niż pobyt w górach lub nad brzegiem morza, a zapewniam pana, że jeżeli teraz nie wypoczniesz, za tydzień nie będziesz mógł podnieść się z łóżka.

Ja jednak wiedziałem, że o tem nie może nawet być mowy. Czyż podobna sobie wyobrazić, żebym ja, Piotr Byrnes, roznosiciel gazet, podróżywał dla rozrywki w towarzystwie napuszonych paniczów? Ciarki przechodziły mnie na samą myśl, że mam siedzieć przy stole z paniami i panami, umiającymi jeść groch widelcem tak, że nie spada z niego ani jedno ziarnko.

A przepowiednia doktora nie bardzo mi przeszkadzała. Wiedziałem, że gdy tylko pozbędę się tych przeklętych biletów, wrócę mi siły i dobry humor.

Ale co z niemi zrobić? Umysł mój pracował w tej chwili więcej, niż wtedy nawet, gdy rozwiązywałem najtrudniejsze zagadki konkursu. Za nic w świecie bowiem nie chciałem zmarnować nagrody, zdobytej z takim trudem.

Nie mogłem się powstrzymać, aby głośno nie przeklinać wszystkich konkursów i ich bezużytecznych nagród i nie wiadomo, jaka szalona myśl mogłaby mi przyjść do głowy i do jak rozpaczliwego czynu byłbym zdolny, gdyby tuż za mną nie rozległ się szept biagalny. Czy moje padły na starą obdartą żabraczkę z małym wynędzniałym dzieckiem na rękę. Prosiła o jałmużnę.

Owładnęło mną ogromne uczucie litości. Teraz więcej niż kiedykolwiek zdolny byłem zrozumieć nieszczęścia mych bliźnich. Prędkim ruchem włożyłem rękę do kieszeni i wyjąwszy bilety na podróż naokoło świata, wsunąłem je bez namysłu w pomarszczoną dłoń żabraczki.

Stara kobieta spojrziała na bilety potem na

szych puszcza na wschodzie — odezwa Gapon — dotarła do każdego i wszystkich poddanych cara.

A gdy w moje serce padło ziarno, które on zasiewa, znalazło tam grunt bardzo podatny, i tu rozwinąć się musi nadzwyczajnie!

Z chwilą, gdy przeczytał odezwę Gapon, stałem się innym. Nie myślałem już o sobie, lecz o tych tysiącach nieszczęśliwych, którzy ze ślepego posłuszeństwem niewoli i jarzma jęcza i płaczą pod knutem bezlitosnego ciemięzcy!

Przyłożył dłoń do oswobodzenia Rosji! — mówił dalej z dumą rozbójnik, — przyłożył się w ten sposób, że dla tego celu będę kradł i rabował.

I otóż, widzi pan dobrodziej, byłem zmuszony niestety, dla tego celu zakłócić i państwu spokój podróży.

Wielki kufer, wstawiany na dach wozu Brekelesa, zwrócił moją uwagę. Jesteśmy bardzo ciekawi, co się też w tym kufirze znajduje.

Hej, Janie, przynieść tu kufer!

Jan, rosły, czarnobrody zbójca, grał widocznie w bandzie rolę oficera. Wydał on kilku innym polecenie, ażeby przynieśli kufer do jaskini.

Ala zanim zdołano to uczynić, Wieniawski zerwał się z miejsca i szepnął po cichu do Dembińskiego:

— Po otwarciu kufra, znajdziesz tam pan wielki majątek. Jeżeli mi go pan jednak zabierzesz, uczynisz mnie żebrakiem.

Do kija żebraczego doprowadzi pan nie tylko mnie samego, ale i moją biedną żonę i córkę. Dlatego też, zaklinam pana, weź tylko część tego mienia, resztę zaś zechciej mi zwrócić.

Dembiński odparł z uśmiechem:

— Z przyjemnością spełnię prośbę pańską, gdyby tu chodziło o moją korzyść osobistą. Przed kilkoma tygodniami, gdy rabowałem wyłącznie tylko dla siebie i dla podziału z członkami mojej bandy, byłoby bagatelką spełnienie pańskiego życzenia. Dziś jednak nie, szanowny panie. Wszystko, co kufer zawiera, należy do Rosji lub, co ważniejsze, do robotników rosyjskich!

— Więc mnie pan chce zrujnować! — zawołał Wieniawski drżącym głosem — między pan i litość!

— Zaują bardzo, ale działam w imieniu komitetu.

— Klaro, przyłącz się do prośby mojej — wyrzucił z siebie Wieniawski, w nadziei, że zły córki wreszcie nieubłagano zbójce — widzisz, dziecko drugie, idzie o

to, że grozi nam życie żebractwo. — Zaklinaj tego pana, ażeby wysłuchał prośbę moją.

— Nie, ojcze — odparł dziewczę dzwicznym głosem, — tego nie uczynię; Dembiński ma słuszość. Musimy się teraz połączyć dla pomyślnego zakończenia świętej wojny i wszystkiego, co posiadam, winniśmy złożyć na ołtarzu wolności.

Wieniawski, całkiem zmiażdżony, opadł na krzesło.

Rozbójnicy przynieśli tymczasem kufer do pieczary. Na znak Dembińskiego, otworzono go niebawem.

Ku wielkiemu zdziwieniu bankiera, nikt się nie rzucił na zawartość kufra. Złoto, jakie w nim było, nie oślepiło zbójców; papiery wartościowe zdawały się nie posiadać dla nich żadnego uroku.

Spokojnym głosem Dembiński rozkazał: — Trzeba zliczyć, co kufer zawiera, zamknąć go potem i odstawić z najbliższym transportem do Petersburga.

Wieniawski darł sobie włosy na głowie w rozpacz.

— Jestem zrujnowany, jestem żebrakiem — białł, jęczał — co teraz pocznę, czyż mogę bez pieniędzy zacząć inne życie?

— Ojcze, pomyśl o tem — szepnęła doń Klara — żeś złożył swój majątek ojczyźnie na ofiarę; pomyśl, że to zaszło od kilku godzin — był to palec przeznaczenia. Majątek zdobyłeś nie prawą drogą, musisz go więc stracić w sposób nieprawy.

Ala ten pieniądz idzie na rzecz szlachetną, ułatwi on wybrukowanie gościńca, który prowadzi do wolności.

Wieniawski nie nie odpowiedział córce. Ujął głowę w obie dłonie i błędnie spoglądał przed siebie.

— A teraz, szanowny państwo — przerwał Dembiński milczenie tonem tak lekkim i uprzejmym jakgdyby się znajdował w salonie, a nie w jaskini zbójców — pozwólcie mi, ażebym was uważał za swoich gości.

Przedewszystkiem musicie coś przekazać. Ale pod tym względem proszę o poufność. Mój kucharz francuski jest nieobecnym właśnie, a przysmaków kulinarnych, którymi przyjął państwa moją mamę bardzo nie wiele.

Klasnął w dłonie i po chwili wszedł zbójca, który przykrył stół białym obrusem i przystroił go tak starannie, jak się to nieraz spotyka w pierwszorzędnym restauracjach miast wielkich.

— Pani — rzekł Dembiński skłoniwszy się z lekka przed Klarą — proszę o za-

szczyt podania mi ręki, ażebym mógł pa- nią poprowadzić do stołu.

Klara wzięła go pod ramię.

— Wilkom trzeba schlebiać — myślała Klara. — Zresztą jest to przygoda bardzo interesująca. Będę mogła kiedy opowiadać, jak mnie przyjmowano w jaskini zbójców.

— Nie zabraknie nam i muzyki przy stole — ozwał się znowu Dembiński — proszę posłuchać — otóż muzyka się zaczyna.

Na dworze czterech zbójców zaczęło grać na waltorniach. Była to muzyka dziwnie słodka, zruszająca do głębi serca. Sięgała ona przez wzgórza skaliste aż do głębi niezmiernych puszczy leśnych.

Przy tem blask księżycy, wdzierający się białymi promieniami w głąb pieczary, brodate twarze zbójców, piękny, smukły młodzian, siedzący obok Klary — doprawdy było to wszystko snem dla niej i to snem wcale nie przykrym.

Wieniawski usunął się w głąb pieczary i nie chciał ani słyszeć o jedzeniu i pić. Rzucił się na derkę, a chociaż nie spał, leżał jednak z przymkniętymi oczami.

Klara chciała go oderwać od ponurych myśli, ale odepchnął ją prawie ze wstrętem.

— Zostaw mnie, jestem zrujnowany — zawołał — przyzwyczaiłem się rzucać pieniędzmi, a dziś jestem żebrakiem, nieczem innym, jak pospolitym żebrakiem.

Klara usiadła znowu przy zbójcy. Chętnie spożywała potrawy, apetyt nie opuścił jej bowiem.

— Powiedz mi pan otwarcie, — zwróciła się do Dembińskiego — czy ten żyd Brekeles jest pańskim współnikiem?

— Pytanie to jest poniekąd obelgą dla mnie — odparł Dembiński. — Taki nędzny żydek miałby być moim współnikiem? Nie przydałby mi się nawet na szpiega!

— Ale jednak był z panem w porozumieniu?

— Moja pani — odparł Dembiński — o tajemnicach interesu mówić nie można. — No, więc dobrze, baw mnie pan i na- czaj — zawołała Klara opierając się z loka o tył krzesła.

— Czem mam panią bawić? — rzekł Dembiński, poważniejąc. — Mogłbym co najwyżej opowiadać pani cośkolwiek o moim życiu.

— O pańskim życiu? To byłoby bardzo ciekawe!

— Chcesz więc pani wysłuchać historii mojego nieszczęśliwego życia?

— Miałoby być istotnie nieszczęśliwym?

— To dzieje człowieka, który padł ofiarą miłości.

— Ach więc romans?

— Tak, ale romans który napisało życie! — Proszę, opowiedz mi pan, panie Dembiński, ten romans i raczej tę prawdziwą historję miłości.

— Dobrze opowiem — odparł zbójca — pragnę się nieco usprawiedliwić w oczach pani.

Klara skinęła głową na znak przyzwolenia i rzekła z prostotą:

— Dziękuję panu.

Na dworze rozbrzmiewały wciąż jeszcze dźwięki waltorni. Smętnie biegł odgłos w głąb kryjówek, stądnącej obóz rozbójników. Ci ostatni wysunęli się z pieczary jeden po drugim. Dembiński pozostał z Klarą sam na sam.

I wtedy zaczął opowiadać — więcej mówiąc sam do siebie, jak do Klary, a dźwięki waltorni niby melodramat towarzyszyły jej wzruszającej historji.

ROZDZIAŁ 53.

Z pałacu hrabiowskiego do jaskini zbójców.

— Jeżeli pani kiedy przyjedziesz do Warszawy, to zapytaj pierwszego lepszego księcia czy żebraka, o to, czy zna nazwisko Dembińskiego. Odpowie pani na pewno: O, Dembińscy, to stara szlachta polska. Dembińscy istnieli już za czasów Kazimierza Wielkiego. Dobra rodzina, która zawsze walczyła i przelewała krew za Polskę.

W czasie pokoju mieli ręce otwarte, przystępną ludzkie na swoim miejscu w wielkim świecie, bo żyć umieją.

O tak, był to właściwie słaby punkt Dembińskich, że żyć umieli.

Przed dwoma wiekami nasz majątek rodzinny był jeszcze bajecznie wielki, że jeden z moich przodków kazał sobie sporządzić karetę ze szczerzego złota. Szkoda że pojazd ten nie pozostał w rodzinie. Mogłbym go być później wymienić spożytkować. Byłbym pojechał w nim do lombardu i zastawił go natychmiast.

— Ale nawet i wtedy, gdy już byłem wzrostem — a kto wie czy nie w 20-tym roku mego życia, skarbiec rodziny Dembińskich był jeszcze bardzo obfity.

Mój ojciec, hrabia Dembiński, był jednym z najwybitniejszych obywateli ziemskich. Miał dużo wsi i folwarków, a w Warszawie posiadaliśmy wspaniały pałac.

wnie, nie wiedząc, czy mi ma dziękować, czy gniewać się za mój datek.

Ja jednak oddałem się szybko z uczuciem niemiernego ulgi i zadowolenia ze spełnionego miłosierdnego uczynku

Z tamtego świata.

Blade grudniowe słońce chyliło się ku zachodowi i po krótkim, chmurnym dniu miała nastąpić noc ciemna i długa.

Po śnieżnej drodze szedł człowiek z węzłkiem w ręku. Wysoki był, szczupły, nieco przygarbiony, młody widać jeszcze, choć już prawie siwy. Ubrany był biednie, choć nie z chłopską i mo- wę miał nie chłopską.

Kiedy zmarznięty zachodził do jakiegoś dworu, patrzono nań z nieufnością i trudowano „podróżnym”. We wsiach, dając mu chleb, szepnuto sobie do ucha, że to nie zwyczajny „dział”, bo i nie stary i nie kaleka i nie ma torby płóciennej na plecach.

On pieniędzy nie przyjmował od nikogo, ale chlebem nie gardził, bo i czemużby żył?

Odpooczywał bardzo mało; ledwie gdzie zasiadł na chwilę ledwie tyłek strawy przełknął, już się zrywał, dziękował, błogosławił i ruszał dalej.

Pytany o przyczynę pospiechu mówił, że musi zdążyć na „wigilię” do domu.

Jedni uśmiechali się drwiąco, inni brali go za warjata. Bo też dziwnie wyglądały wyrazy „mój dom” w ustach żebraka, włóczęgi z końca świata, może złodzieja, może rozbójnika, co nigdy nie był pewny, gdzie głowę położyć, co kęsa chleba nie mógł sobie kupić.

Jego dom! Jakże on był i gdzie?

A jednak, kiedy człowiek ten dziwny mówił o swoim domu, to twarz jego zbiedzona rozjaśniała się, jakby nań padł promyk Bożego słońca

Mrok powoli otulał ziemię.

Człowiek z węzłkiem w ręku szedł ciągle coraz spieszniej. Wiatr mroźny zapierał mu oddech w piersi i smagał twarz bezlitośnie, ale on miał wolę silniejszą od wiatrów — więc szedł.

Za chwilę błysnęła pierwsza gwiazda... w chacie zasiadł do wieczerzy wigilijnej... matka go wspomni i zapłacze, jako nad zmarłym... a on, tymczasem wejdzie cicho do izby i do hóg jej runie, jak długi... A potem weźmie gośpodarkę osiadł w chacie, ożeni się z Wojciechówną... on ją przecież zdawna kocha, tę swoją słodką dziewczynę, co ma włosy złote, oczy błękitne, usta, jak malina... bo i gdzie na świecie taką drugą znaleźć!

O, Jezu!

Czyż serce człowieka może objąć tyle szczęścia? czy nie pęknie z jego nadmiaru?

I znowu krok przyspieszył!

Nagle, w oczach zrobiło mu się ciemno, w skroniach zaczęło mu tętnić... przystanął, wziął garść śniegu i włożył do ust. To go orzeźwiło, więc ruszył przedko dalej.

Tyle lat, tyle nędzy, tyle bólu...

Nie chciał mu się wierzyć po prostu, żeby to się dziś miało skończyć i żeby nad jego czarną dolą Bóg się zmiłował... A czarna to była dola, o! czarna!

Pięć lat mijało, jak Antek Wilczak — bo on to był właśnie — opuścił rodzinę i powędrował w świat za chlebem, ale nie za tym czarnym, boć go tu nie brak, jeno za białym. Poszli inni — poszedł i on.

Inni wrócili do chat, jemu się nie poszczęściło. Raz mu złodzieje ukradli całoroczny zarobek, to znowu choroba pochłonęła wszystkie zaoszczędzone dolary. Ale gorzej od choroby zgryzła go szalona tęsknota za chałupą, za rodziną, za tym co swoje.

O! towarzyszyów oddalił się, stracił ich zupełnie z oczu i nie miał już od tej pory żadnego echa z rodzinnej wioski. List pisał raz do ojców, ale adres był niedokładny widać, bo odpowiedzi nie otrzymał.

Od tej chwili było mu coraz gorzej na obcej ziemi i postanowił wrócić, wrócić, choćby o żebranym chlebie, wrócić jak najprędzej!

To było jego marzenie — cel jego życia. Przeszedł jeść, przestał mówić, tylko pracował od świtu do nocy i składał dolary pod siennikiem, a po nocach liczył je, zamiast spać — i wzdychał.

Jeszcze dużo brakowało — a tu z każdym dniem czuł się bardziej wyczerpany.

Wreszcie pewnego wieczora liczył, liczył i wyliczył, że ma właśnie tyle, ile mu potrzeba na podróż... Więc padł na ziemię i szlochał...

A na drugi dzień wielki parowiec francuski niósł go na swym pokładzie do Europy.

Ala nie był to już ten dawny Antek, smukły i rosły jak topola, silny jak niedźwiedź, piękny niby dziewczyna. Gęstwiną czarnych włosów przebiegały srebrne nitki, oczy zapadły, twarz zdołkła, a cała postać gęła się ku ziemi, jak trzcina wichrem miotana.

Biedny Antek!

Ala on w tej chwili czuł się znowu młodym, był szczęśliwy nadzieją rychłego powitania swoich...

Spostrzegł w oddali... tak, on się nie mylił, to jego wioska rodzinna... poznaje las, poznaje pola chociaż pod śniegiem; a tam dwór... a tam kościółek i plebania.

Biegnie... pot leje mu się z czoła... w piersi nie staje tchu... ale to nic, wszak odpochnie w chacie, przy wigilji...

Nogi mu się chwiałą... przed oczyma latają czarne i czerwone ptaki... to nie, on biegnie... Jeszcze trochę... coraz bliżej... jeszcze trochę... Już... już... Nagle stanął, jakby mu nogę w zie-

mię wrosły. Co to jest?

Przecież ona tutaj stała, jego chata...

Czy jemu się w głowie pomieszało?

Co to jest?

Wyraźnie stercza opłotki, a tam, gdzie była chata, jeno śnieg leży spjętrzony... jakby wielką mogiłę ostatnią. Chwila miała za chwilę, a on stał i patrzył...

Wreszcie ocknął się i szybko ruszył przez wieś. Rozejrzał się i zastukał gorączkowo do drzwi nikielnej, czarnej chaty starego Wojciecha. Chciał wyjaśnienia tej zagadki, a może oprócz tego, pragnął ujrzeć słodką twarz Wojciechówny i w jej kochającym sercu zacerpnąć siły do zniesienia tego nieszczęścia, które przeżywał.

Po krótkiej chwili dały się słyszeć kroki w sionce; stary, ochrypły głos pytał „czy to ty Marciniu?” a jednoś z czyjeś trzęsące ręce odsuwały zapórę. Antek stanął we drzwiach i zawołał: „Wojciechu”, ale czy to głos mu się zmienił czy stary już nie dosłyszał, dość, że mówił spokojnie, wracając do izby: Chodź prędko, Marciniu, żona czeka z wigilją. I tak wodził do chaty. Tu, podróżny chwycił rękę staruszka i, cisnąc do niej palce wargi powtarzał: — Wojciechu, czy mnie nie poznajecie, hej Wojciechu!

Na dźwięk tego głosu kobieta stojąca przy kominiarce obróciła się szybko i krzyknęła z przestachu:

— A to to Antek Wilczak z tamtego świata! Stary poznał i zawołał:

— A ty tu z kąd się wziął... myśmy cię już upłakali, synku...

Ala Antek miał w tej chwili tylko jedną myśl: więc zaczął pytać głosem pełnym trwogi i niecierpliwości.

— Gdzie moja chałupa, gdzie moja rodzina... gadajcie!

Stary Wojciech pokręcił smutno głową:

— Nie masz tu już chaty, robaku, boć ją łofskiego lata porun spalił i rodziny nie masz: ojcowie pomarli a siostra za męża poszła do innej parafji.

Antek zatoczył się jak pijany i aż się o ścianę oparł.

O! jego „szczęście... ot jego wigilja... ot jego dola...

— Ostań z nami — mówił Wojciech wzruszony; — zaraz zięć przyjdzie, to córka wieczórę zastawi, musisz być głodny, ostan!

On podniósł głowę i teraz dopiero zrozumiał, że córka Wojciecha, a jego najmilsza, była już zamężna, ona, jego dziewczyna i że nawet kochać jej nie miał prawa... O, Jezu!

— Dziękuję za wasze dobre słowa, stary druho, ale nie mogę ostan pod tym dachem... widać już nie mam doli.

Zasłała mu drogą młodą kobietą i prosiła, aby przysłał u nich posilek, podniósł na nią swoje bolesne oczy i powiedział z okropnym wyrzutem w głosie:

— Marto, Marto!... — Widać jednak, że pla-

cze szepnął miłośko: — Ja nie mam do was urzy, boć nie mogliście czekać tak długo — i wyszedł. Chciał jej jeszcze coś powiedzieć, ale nie znalazł słów. Szedł teraz bardzo wolno, z głową spuszczoną na pierś, a twarz jego świeciła białą w ciemnościach... Zatrzymał się tam, gdzie ruiny jego chaty przysypane śniegiem tworzyły wielką mogiłę...

Kłękł na niej z sersem pełnym bólu i łez, jak dziecko klęka na grobie matki, a usta jego sine od mrozu powtarzały bezładnie:

— I po co było wracać z tamtego świata i po co było wracać?

A głos jakiś mówił mu w duszy:

— A po co było chatę porzucać?

Sekcja św. Stanisława

przy Związku Polskim w Kurytybie
urządza dnia 21 listopada r. b. o godz.
nie 8-aj wieczorem

na sali Związku Polskiego
przedstawienie amatorskie

Program:

I

Dobry przykład, euda działu

z prologiem.

II.

Maciej w opałach

Komedyjka bardzo wesola.

III.

Na zakończenie zabawa.

Czysty dochód przeznaczony dla Szkoły

S. S. Rodziny Marji w Kurytybie!

Wstęp za zaproszeniami.

Loża 12\$000. Sala: Panowie 2\$500, Panie

1\$000, Dzieci 500 rs.

Uprasza się o jak najliczniejszy udział.